

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Nr. 117.

Czwartek 22 maja 1862.

Nr. 117.

POZNAŃ, 21 maja.

IV.

Przechodzimy dziś do rzutu oka na położenie kwestyi językowej w dziedzinie administracyjnej za czasów tak zwanego liberalnego ministerstwa panów Auerswalda i Schwerina.

U wstępu po raz dziesiąty przypomnieć wypada, jakie są legalne normy w tej mierze. Jedynym prawnym przepisem dla mieszkańców W. Ks. Poznańskiego jest dotąd na tym polu, ogólna zasada, wypowiedziana przez króla pruskiego przy obejmowaniu tej prowincyi, a którą znajdujemy zamieszczoną w Zbiorze Praw (odezwa królewska z 15 maja 1815 r.): „Język wasz ma być używanym obok niemieckiego we wszystkich czynnościach publicznych.“ Prócz tego wydany został dla rządowych władz administracyjnych, obowiązujący je po dziś dzień regulamin ministerjalny z d. 14 kwietnia 1832 r., o uchyleniu którego, jako naruszającego owo uroczyste zaręczenie królewskie wielokrotnie i nieprzerwanie, już to dawne sejmy prowincjonalne, już to arcybiskupi nasi, już to nasi posłowie na sejmie pruskim prosili i wniesili, ale jak dotąd na próżno. Wydał prócz tego w r. 1857 ówczesny naczelny prezes, p. Puttkamer, z własnej powagi ogłoszenie, w którym objaśniał lub modyfikował niektóre przepisy regulaminu z r. 1832, mianowicie w przedmiocie adresów oraz w przedmiocie korespondencji rządowych z burmistrzami i wójtami. Ogłoszenie to jednak niema żadnego waloru obowiązującego, jako wydane bez wiedzy ministerstwa, przez urzędnika który do podobnych objaśnień i modyfikacji w tyle ważnej kwestyi zasadniczej nie posiada uprawnień. Wypowiadając to, nie objawiamy własnego tylko prywatnego zdania; przyznał to także komisarz rządowy, p. tajny radca Noah, podczas obrad w komisji sejmowej nad wnioskiem Bentkowskiego z r. 1859.

W obec takiego legalnego położenia kwestyi, praktyka za czasów gabinetu p. Manteuffla była najrozmaitsza i najdowolniejsza. Każdy urząd i każdy urzędnik postępował mniej więcej jak chciał lub jak się zdarzyło; widoczna była tylko u wszystkich niechęć do pisania po polsku; niechęci tej jednak w żadną ogólną nie ujęto doktrynę lub zasadę. Był to system bezładnej i dorywczej samowoli. Dopiero gabinet liberalny pp. Auerswalda i Schwerina zainaugurował erę doktrynerskiej arbitralności w tej mierze. Niżsi, wyżsi i najwyżsi urzędnicy W. Ks. Poznańskiego, pochwalani głośno przez ministrów, a jak się zdaje w myśl poufnych skazówek z góry działający, zaczęli występować z doktryną, dla której żadnego nie masz punktu oparcia ani w owym zasadniczym prawie językowym, ani nawet w administracyjnym regulaminie językowym, to jest z doktryną: że w tych tylko przypadkach mieszkańcy W. Księstwa mogą się domagać języka polskiego w stosunkach z władzami administracyjnymi, gdzie te władze zechcą uznać, iż interesent nie umie po niemiecku. Tak dowolnie i wbrew duchowi narodowych gwarancji wymyśloną doktrynę, zamieniono w zasadę, której mniej więcej statecznie się trzymało w zachodzących sporach językowych. Broniąc tej zasady argumentami, władze administracyjne chwyciły nieraz za §. 143 u. stawy sądowej z r. 1817, ażeby z niego przez analogią wyprowadzić i dla administracji także, owe wnioski o „potrzebie języka polskiego“, którei władze sądowe z takim powodzeniem wojsowały. Z tym wszystkiemu jednak występowano z podobną argumentacją tylko przy sporach językowych z wykształconszą klasą mieszkańców, którą usiłowano, przy pomocy owej dowolnej doktryny, odsądzić od prawa do polskiego języka. Z prostym natomiast ludem nie robiono tylu ceremonii. Chociaż włościanin lub drobny mieszczanin słowa po niemiecku nie umiał, pisano doń pospolicie po niemiecku tylko, nie bardzo pytając, w co się obróci własne kryterium zasadnicze „znajomości języka niemieckiego“ i „potrzeby polskiego języka“. Tak tedy, wszystko powoli dążyło na tym polu mniej więcej do urzeczywistnienia

postulatu sformułowanego w broszurze Polnische Zustände der Provinz Posen; żeby nieużywać wcale już polskiego języka w stosunkach urzędowych z mieszkańcami, bo wykształconsza klasa umie ze szkół po niemiecku, ludowi zaś prostemu który pisać i czytać nie umie, wszystko jedno po jakiemu doń piszą, dla nikogo więc nie istnieje już właściwie „potrzeba“ polskiego języka.

Na tym ogólnym zarysie przewodniej zasady w traktowaniu kwestyi językowej na polu administracyjnym ze strony władz W. Księstwa i ze strony niedawno co zgasłego ministerstwa, moglibyśmy przestać: rozliczne bowiem przykłady już to postępowania władz w tym sensie, już to pochwalania tego ich kierunku przez świeżo dymisyonowanych ministrów, znajdują się nagromadzone tak w dawniejszych numerach pisma naszego, jak w rozlicznych petycjach językowych do sejmu, jak wreszcie w sejmowych głosach bądź posłów naszych, bądź ministrów, którzy, jak wiadomo, nie wahali się wręcz dawać rację wymyśloną przez siebie samych i na żadnej legalnej podstawie nieopartej doktrynie, że kto umie po niemiecku, ten nie ma prawa domagać się polskiego języka, a dawać ją przeciwko najwyraźniejszym nie tylko już normom prawnym, ale nawet ministerjalnym regulaminom językowym. Niepodobna zresztą dla braku miejsca i przez wzgląd na cierpliwość czytelników, bez końca powtarzać opisów drobiazgowych sporów i zajęć, które wszystkie są mniej więcej do siebie podobne. Żeby jednak tezy ogólnej nie pozostawić na tym miejscu bez żadnych zgoda przykładów szczególnych, przytoczymy ich kilka, wybranych na los szczęścia z liczby tych, na które pod ręką mamy oryginalne dowody i o których dotąd ani w Dzienniku ani na sejmie nie było jeszcze specjalnej wzmianki.

I tak np. komisarz policyjnego obwodu zaniemyskiego udziela pod d. 31 maja 1861 gospodarzowi Janowi Mieloch z Winny konsens policyjny na wybudowanie jakiejś komórki przy stodole. Mieloch nie umie po niemiecku, a konsens wydany jest tylko po niemiecku i to jeszcze pismem, którego niejeden z umiejących po niemiecku płynnie nie odczyta. Zrozumienie należyte konsensu obojętne być nie może, gdyż są w nim różne zastrzeżenia i warunki. Pytanie tedy, z kąd przychodzi komisarz dystryktowy do udzielania niemieckiego tylko konsensu polskiemu włościaninowi w prowincyi, gdzie uroczyste królewskie słowo zaręcza oba języki we wszystkich czynnościach publicznych, gdzie regulamin administracyjny z r. 1832, lubo w germanizacyjnej wydany dążności, przepisuje (oprócz niektórych wyjątków) używanie obu języków, i gdzie nawet najdawniejsza owa doktryna „niezbędnej potrzeby“ i „nieznajomości lub znajomości języka niemieckiego“, zdawałaby się koniecznie polskiego także wymagać języka?

Żeby zostać przy komisarzach obwodowych, przytoczymy inny przykład o ostrzeszowskim. Rendant kasy budowy szkolnej w gminie Zajączki odbiera urzędowe pismo niemieckie od komisarza obwodowego, na które odpisuje:

„Na dniu wczorajszym odebrałem pismo od królewskiego komisarza obwodowego, którego wcale nie rozumiałem, a to z tej przyczyny, że jest w niemieckim języku pisane a ja po niemiecku nie umiem. Musiałem tedy wprzód iść do miasta i kazać sobie przetłumaczyć i cały dzień niepotrzebnie zmudziłem. W tym piśmie podobno stoi napisano, że mam 5 sgr. kary zapłacić, ponieważ nie oddałem wykazu z odebranych składek na budowę szkoły. Na to, załączając repartycję za rok 1859, odpowiadam, że jeszcze nikt nie zapłacił i u mnie żadne pieniądze się nie znajdują. Przytęm oświadczam Panu komisarzowi, że składam mój urząd rendanta.... Najbliższą przyczyną, dla czego urząd składam, jest ta, że mam prawo za sobą, aby każda władza królewska zemną po polsku korespondowała, abym mógł zrozumieć, o co rzecz chodzi i niepotrzebnie kary nie płacić.“

Cóż komisarz na tę, w prostocie swojej tak wymowną i słuszną argumentacją? Oto odpisuje po niemiecku (pod datą 28 listop. 1860), że chętnie po polsku z p. Jaroszem korespondować będzie, byle się ten na piśmie zobowiązał płacić koszta tłumacze-

nia! „So lange dies nicht der Fall ist“, dodaje szyderczo urzędnik, „verbleibt es schon bei der deutschen Sprache“. Cóż powiedzieć na to szyderstwo, którym urzędnik publiczny bezkarnie w twarz chłopszczyzny, regulaminy, słowem wszystko co może uchodzić za podstawę jakiegokolwiek legalności? Mocny przeświadczeniem, że znajdzie obronę i poparcie u góry, natrzęsa się on z tego, do czego obowiązuje go prawo, woła królewska, regulamin urzędniczy, żąda osobnej zapłaty za spełnienie swego obowiązku, a wiedząc, że jej nie otrzyma, z szyderską dodaje stanowczością; „póki to nie nastąpi, zostanie się przy niemieckim języku.“

W jaki sposób pojmowała poznańska komisja jeneralna (sądowo-administracyjna magistratura do regulacji stosunków i służebnictw ziemskich) oraz przełożony nad tą władzą minister spraw rolniczych, prawa językowe u nas, pokazuje przebieg sporu z p. Zygmuntem Niegolewskim z Niegolewa o protokół polski. W terminie naznaczonym w końcu r. 1859 w Niegolewie w sprawie abluicyjnej, specjalny komisarz, asesor rejencyjny Flies, spisał niemiecki protokół z czynności odbytej z panem Z. Niegolewskim i nie pytając go wcale o przyzwolenie ani o stopień jego znajomości niemieczyny, dołączył własnowolnie do protokołu zwykłą formułę zrzeczenia się polskiego protokołu: „Zrzekam się polskiego pobocznego protokołu.“ Kiedy przyszło do odczytania protokołu, p. Niegolewski oświadczył, że się bynajmniej polskiego protokołu nie zrzeka, a kiedy komisarz całkiem legalnego i słusznego żądania interesenta uwzględnić nie chciał, odmówił p. Niegolewski swego podpisu pod protokół niemiecki, wyrażający zrzeczenie się którego on nieuczynił. Spór ten przyszedł do kognicy komisji jeneralnej, a z kolei do decyzji ministra spraw rolniczych. Pierwsza dała rację komisarzowi specjalnemu, drugi zaś ominiął trudność, nie o kwestyi językowej nie mówiąc, ale odsyłając tylko rzecz całą do zwykłej instancyi rekursowej w sprawach abluicyjnych. Pan Niegolewski zaniósł zażalenie w osobnej petycji do sejmu, wszelako z powodu nagłego rozwiązania izb sejmujących w r. b. rzecz na stół wcale nie przyszała.

Minister skarbu, p. Patow, w niczem nie ustępował kolegom swoim z wydziałów sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i rolnictwa pod względem wyraźnego ignorowania praw językowych; w miejsce norm legalnych postawił on także ową samowolną doktrynę samozwańczego legalnego ministerstwa o potrzebie i o znajomości języka niemieckiego. Wiedzą już czytelnicy z dawniejszych naszych wzmianek i z rozpraw sejmowych, że p. Patow nie wahał się wbrew przepisom prawa, bo bez spółdziałania komisji szacunkowej, kazać wybierać w Gnieźnieńskim podatek dochodowy, a to jedynie dla tego, żeby niepozwolić na słuszne i legalne żądanie obywatelskich członków tej komisji, iżby składano jej odnośne wykazy w polskim także języku. Żeby stanowczo udaremnić opór polskich członków komisji szacunkowej, żądających polskich wezwań albo polskich wykazów, wydał on nawet pod d. 22 września 1860 r. reskrypt do rejencji, w którym stanowi, iż połowa członków takiej komisji do prawnego ma wystarczać kompletu, gdyby zaś i ta połowa miała się nie zjechać na drugie wezwanie, ci co się zjadą, bez względu na liczbę, mają stanowić o wysokości podatku, ewentualnie nawet prezydujący sam jeden.

Z inną magistraturą obywatelską podobnie sobie postąpiły najwyższe władze administracyjne prowincyi, a p. minister skarbu również dał im rację. Mamy na myśli obywatelskie komisje, wybrane do prac przygotowawczych około regulacji podatku gruntowego. Jak wiadomo zaproszono prawo w każdej prowincyi komisje powiatowe i komisje departamentowe w tym celu. Pierwsze składają się z obywateli wybranych przez sejniki powiatowe, drugie z wybranych przez sejm prowincjonalny. Kiedy zeszłego lata poznański sejm prowincjonalny dokonywał wyboru członków do komisji departamentowych, wice-marszałek sejmu, p. Adam Żółtowski, wniosł, ażeby

sejm utwierdził zasadę, że wybranym do rzeczonych komisji członkom sejmu, służyć ma w stosunkach z rządem, takie samo prawo używania polskiego języka, jakie sejmowi służy. Sejm poznański jednomyślnie za tym wnioskiem powstał. Tymczasem dzisiaj rządowi zwierzchnicy owych komisji nie tylko odmawiają onychże członkom prawa używania polskiego języka w odnośnych czynnościach, ale nadto, postawiwszy zasadę, że wybrani do komisji obywatele stali się przez to samo urzędnikami publicznymi, odawiają wypłaty dyet im należnych za polskimi likwidacyjami. Mamy pod ręką rezolucję prezydenta Klebsa, w tym sensie wydaną. Nieprzecząc, że rząd tym sposobem dwie naraz odnosi korzyści, to jest oszczędność pieniężną i germanizacyą; rzeczymy jednak najmocniej, ażeby takie postępowanie z obywatelskimi urzędnikami jakośkolwiek pogodzić się dało z istniejącym dla W. Ks. Poznańskiego prawem, że wszystkie czynności publiczne w obu językach odbywać się mają.

Zamykamy na teraz szereg przykładów. Moglibyśmy w danym razie mnożyć je bez końca, nie widzim wszelako obecnie potrzeby pochłaniania szczupłego miejsca dowodami na stan rzeczy, któremu nikt nie zaprzecza, bo ani może, ani chce już nawet zaprzeczać. Kilka zaś słów, które nam jeszcze pozostaje do powiedzenia o sprawie języka w administracyi, do następnego odkładamy numeru.

N. Pan raczył mianować na odstawkę postawionego byłego prokuratora wyższego przy kamergerichcie, Schwarcka w Berlinie, radcą apelacyjnym w Kwidzynie.

**Berlin**, 20 maja. Izba poselska odbyła wczoraj o godzinie 1 z południa pierwsze swe posiedzenie. Posłowie zebraли się dość licznie. Posiedzenie zajął najstarszy wiekiem poseł Kithne. Biuro utworzone z najmłodszych członków izby, mianowicie z pp. Winkelmana, Aldenhövena i hr. Bethusy. Następnie odbyło się losowanie posłów do siedmiu wydziałów. Frakcyje rozmaite zajęły te same miejsca co w rozwiązanej izbie. Frakcja konserwatywna zasiadła po prawej stronie od marszałka, następnie frakcja Grabowa, Bockum Dolffsa, w centrum katolicy, po lewej stronie postępowcy i Polacy. Posiedzenie skończyło się o godzinie 1 1/2. Z ministrów nie było żadnego na posiedzeniu.

Izba panów wybrała na wczorajszym posiedzeniu pierwszym marszałkiem hr. Eberharda Stolberga 99 głosami z 143. Jak wiadomo, dawniej marszałkował izbie dzisiejszy prezes ministerstwa ks. Hohenlohe-Ingelfingen.

Posłów Waldecka i Schultzego z Delitsch powitano wczoraj na placu zamkowym i przed domem posiedzeń izby poselskiej hucznymi okrzykami.

Organ ministerjalny, Stern Ztg., donosi, że mianowano, jak wieść niesie, generała piechoty i komenderującego IV korpusem Schacka na czas trwania połączenia IV i VII korpusu, naczelnym dowódcą obydwóch tych korpusów, a generała-porucznika Bonina, generał-adjutanta N. Pana i dowódcę 2 gwardyjskiej dywizji piechoty, tymczasowo komenderującym IV korpusem.

Przy uroczystości odsłonięcia pomnika wystawionego tu w Berlinie generałowi hr. Brandenburgowi, przemówił N. Pan do pierwszego burmistrza stolicy pruskiej, Krausnicka, podług K. R. Ztg. mniej więcej w te słowa: „Teraz, kochany mój pierwszy burmistrzu, pomnik ten powierzony jest twój pieczy. Tuszę, że miasto Berlin przez ciebie reprezentowane, pomnik ten zawsze szanować będzie, i nie zapomni nigdy wielkich usług, jakie maż ten (wskazując na pomnik) położył względem ojczyzny i tego miasta, gdyż on to w połączeniu z marszałkiem polnym Wranglem w listopadzie 1848 r. pr. wyrócił spokój i porządek. Tuszę, że podobne zajścia się nie powtórzą, że wy, panowie (obracając się do reprezentantów miasta) temu zapobieżcie.“ Poczem szepnął król jeszcze kilka słów Krausnickowi do ucha. Następnie zwracając się do Manteuffla II uściśnął mu dłoń serdecznie i przemówił: „Bardzo żałuję, że pańskiego brata tu dziś nie widzę. I on wziął wtedy najchlubniejszy udział w wyratowaniu ojczyzny: są to zasługi, których nigdy (mocnym głosem) się nie zapomina. Zapewnij go, że o tym być może przekonany, i wynurz mu powtórnie me żywe ubolewanie, że nie mógł tu dziś być obecnym.“

Rząd pruski przesłał już w zeszłą sobotę ultimatum elektorowi heskiemu, w którym żąda, ażeby obecne swe ministerstwo rozpuścił i to w 48 godzinach. Wczoraj nadeszła tu odmowna odpowiedź z Kasselu. Powinno zatem przyjść niebawem do akcji wojskowej. Na giełdzie obchodzila tu dziś pogłoska, jakoby Austria zaprotestowała przeciwko samodzielnemu postępowaniu Prus w sprawie heskiej.

Dr. Jan Jacoby z Królewa wybrany w Berlinie posłem na sejm, nie przyjął mandatu, pomimo, że go o to deputacya wyborców berlińskich osobiście upraszała. Powody, które go do nieprzyjęcia wyboru skłoniły, dotąd niewiadome.

Dziś powołano znów rezerwistów drugiego pułku piechoty gwardii pod chorągwie.

Codziennie przebywają tu transporty koni przeznaczone do IV i VII korpusu.

**Berlin**, 20 maja. Czytaliście już wczorajszą mowę zagajającą prezesa rady ministrów, wiecie że jest nad wyraz trzeźwa i mało znacząca, a przynajmniej że nie odpowiada wcale oczekiwaniom tych, co w obec niezwykłe ważnych i poważnych

powikłań całej wewnętrznej polityki pruskiej, spodziewali się znaleźć w mowie zagajającej coś odpowiednio wyjątkowego i ważnego. Pomimo swęj bładości jednak, mowa ta świadczy o zręcznej taktyce ministerstwa, które zaiste dużo potrzebuje zręczności, jeżeli ma jako tako się utrzymać na anormalnym, niepodobnym swoim stanowisku. Zręczną taktykę upatruję w rezultacie mowy, to jest we wrazeniu jakie sprawiła w Berlinie. Berlin, jak wiecie, wścieka się na dzisiejszych ministrów i radby ich jak najrychlej ujrzał obalonych ze wstydem i hałasem. Tymczasem mowa zagajająca nie daje żadnych punktów przyczepki do nowych wykrzyków oburzenia, zdziwienia; przeciwnie, największy przeciwnicy gabinetu księcia Hohenlohe w ambarasie są, co na nią lub o niej powiedzieć i jak wynaleść w niej poparcie na to w co wszyscy wierzą, że gabinet ten zmierza chyłkiem do ścieśnienia swobód konstytucyjnych i jest całą gębą wstecznym gabinetem. Co do polityki wewnętrznej mowa potwierdza znane już zapowiedzi, to jest, że nie będzie już nadal pobierany od lipca dodatek 25 procentów do podatku dochodowego i klasycznego, że budżet będzie bardziej specjalizowany (jak tego żądał wniosek Hagena) i że nawet budżet na rok 1863 zostanie już teraz przedłożony sejmowi: a więc zapowiada wykonanie głównych finansowych postulatów rozwiązanej izby, o które główny spór onego czasu się toczył. Co do polityki zagranicznej, mało wprawdzie mowa w nią się wdaje, ale o ile jej dotyka (to jest w kwestyi heskiej), czyni to z taką stanowczością, jakiej od lat wielu u żadnego pruskiego gabinetu niewidziano, i w kierunku zupełnie odpowiadającym dawnym pragnieniom i naleganiom liberałów i patriotów niemieckich. Cóż więc temu wszystkiemu mógłby obóz postępowy innego zarzucić, jak chyba, że gabinet od którego ta mowa wychodzi, składa się z osób wstrętnych mu, bo żywiących przekonania i zamysły reakcyjne. To też obóz ten jest, porówno z opozycyjnym Berlinem (a cały Berlin należy do najsakrajniejszej opozycyi), nieco w ambarasie w obec zagajającej mowy: widać to z brania się członków izby poselskiej, widać także z artykułów dziennikarskich o rzeczonej mowie. To też, sądzę, było i jest głównym celem dzisiejszego gabinetu: sparaliżować, uspić i ugłaskać chwilowo postępową opozycyą, przeprowadzić w jakim takim spokoju i zgodzie budżety na dwa lata, potem odrzucić niewygodną izbę aż do zimy, a po odroczeniu dopiero wziąć się do jakiegoś stanowczego kroku, któryby żądło postępowego parlamentu całkiem już uczynił nieszkodliwym konserwatywnemu gabinetowi.

O ugrupowaniu i zamysłach stronnictw w izbie poselskiej, nie dotąd powiedzieć nie można. Zacznie się to kłamać dopiero za dni kilka. Jak się nasi postwie postawią i co zrobią, także nie wiem. Dotąd zdają się mało bardzo brać udziału w świeżo utworzonym sejmie. Na posiedzeniu zamkowym nikogo z nich nie było, na pierwszym zaś posiedzeniu izby, gdzie losowano do wydziałów, zaledwie kilku. Nigdzie ich też w Berlinie spotkać nie można i nigdzie się dotąd ze sobą nie zeszli. Wnoszę ztąd, że prócz kilku, nie musieli zjechać jeszcze do Berlina. Wie'u podobno wcale przyjechać nie myśli.

## KROLESTWO POLSKIE.

**Warszawa**, 18 maja. Gaz. Policyjna pozywa 7 osób które zeszłego lata i jesieni miały udział w wypadkach politycznych i następnie kraj opuściły, aby w przeciągu sześciu tygodni wróciły do Królestwa i stawiły się przed władzami. Imiona ich są: Józef Kwiatkowski, kupiec i członek rady miejskiej warszawskiej, oraz dyrektor resursy, który w kilka dni po ogłoszeniu stanu wojennego za zwyczajnym paszportem z kraju wyjechał; literaci Ludwik Brzozowski, Włodzimierz Wolski i Józef Cwierciakiewicz, ks. Paweł Kamiński i uczniowie Lewek Hopfenblum i Leon Frankowski.

W skutek zabiegów rodziny pozwolono rabinowi Kramsztykowi, amnestyonowanemu na wygnanie do Tobolska, przebywać w Bobrujsku. Kupiec Ksawery Szlenkier, będący zarazem przewodniczącym kościelnego kolegium ewangelickiego, pomimo amnestyi ma sobie wzbroniony udział w obradach tegoż kolegium. Podobnie i pastorowi Otto zabroniono pełnić swój urząd duchowny.

Aresztowania majowe są po prostu manewrem haniebnym urzędników pragnących awansu, orderów i nagród pieniężnych. Korzystają z najdrobniejszej okoliczności a nawet agenci rosyjscy wywołują umyślnie demonstracye, aby mogli donosić do Petersburga: energiczne działanie władzy zdołało przytłumić powstanie w samym zarodku.

Piszą stąd do Dresden Journ.: W kościołach zastaniesz dziś niekiedy więcej policyi jak nałożnych. Zresztą podobno arcybiskup zagroził zamknięciem kościołów, jeżeli policyi z nich nie cofną. Dnia 25 kwietnia, jako w dzień ś. Marka, arcybiskup na żądanie władz zaniechał zwykłej procesyi, ale już wtedy oświadczył, że to ostatnie ustępstwo, które czyni rządowi co do obrzędów kościelnych. Podczas dni krzyżowych, 26, 27 i 28 maja, sam odprawi procesyą, a jeżeli wojsko chce strzelać, nie może temu przeszkodzić.

Piszą ztąd do Czasu z dnia 11 maja: Po za murami miasta wi. sna rozkwitła, zazieleniły się pola i lasy i odetchnęło wszystko swobodą i nadzieją. My tutaj w mieście zamknięci, nie mogąc wychodzić za rogatki, nie znamy wiosny, nie widzimy jej i nie oddychamy jej świeżą wonią. Policya rosyjska pozazdrościła nam wiosny. Ta wszechwładna policya pod wszechmogącym Piłsudzkim i Krizanowskim rujnuje materialnie miasto, szerzy rozpustę, toleruje złodziejstwo, a niedba na zdrowie publiczności i płucem dwustu tysięcy ludzi odmawia świeżego powietrza. Warszawska publiczność latem w święta i zwyczajne dni, wylegała za rogatkami na pola pod drzewa, gdzie restaurowała świeżym powietrzem swoje zdrowie i cieszyła się widokiem rozkwitłej przyrody. Dzisiaj policya nie puszcza za rogatki, nawet na Saską Kępe niewolno jest chodzić bez paszportu, o który znówuz nie można wystarać się łatwo i prędko. Ci co tego niedoświadczyli, nie pojmą przykrości takiego położenia; czujemy się zamkniętymi w wielkim więzieniu. Tak więc zamknięci, obłączeni, dusimy się w mieście. Kilka ogrodów wewnątrz miasta, jak Saski, Krasieńskich, przepełnione są policyą; za każdym krokiem przesładowuje prze-

chodnia policyant i psuje porządek publiczny. W obec nich a pod ich kontrolą brutalną i przy ich władzy łapania ludzi, nie możemy się modlić po kościołach i nie możemy przechadzać się po ogrodach. Kto się tylko policyantowi nie podoba, ktoby zbyt często podnosi pierś dla nabrania świeżego powietrza, coby ma pozór wzdychania, a może za wolnością, tego poczytuje policyant za demagoga, menera rewolucyj, ten już jest „ofiarą łaski.“ Tak jest, bezpiecznie spacerować po puszczy Świętokrzyskiej nizeli po Saskim ogrodzie, bo z przechadzki robią policya rosyjska miejsce do polowania na ludzi, tak samo jak po kościołach. Chodzimy jednak do ogrodów, bo potrzebujemy choć kilka tchnień świeżego powietrza, potrzebujemy przecie żyć, choć mamy nad sobą generałów Piłsudskiego i Krizanowskiego i ich towarzyszy stojących na rogach ulic. Pomimo takiej potrzeby, w ogrodach o połowę mniej jest publiczności jak dawniej. Na ulicach tak bezpiecznie jak w ogrodach. Nigdy nie wie dnia ani godziny, w której dostanie się do ratuszowego piekła, gdzie Hatzfeld sprawia płacz i zgrzytanie zębów. Aresztują za byle co. „Dla czego tak mało, zaaresztowałeś pan osób przed ś. Krzyżem“ wołał na komisarza rozdającym Sengbusch. „Dla tego panie policmajstrze, że nie było za co.“ „Nie wykonywasz pan obowiązków swoich.“ Cóż dziwnego przy takim usposobieniu władz, każdy policyant szuka tylko pozorów do aresztowania, a w ich braku tworzy je i mnoży liczbę ofiar. Pragnienie gratyfikacyi, awansów, wyższych pensyi, zachęca do przesładowań publiczności, bo to najłatwiejszą drogą do ich nabycia. Niedawno aresztowali p. Brzozkę, syna właściciela domu na Tamce. Pan Skorutowski przyjechał do Warszawy, stanął na Dziekanec przed Zajazdem i wyszedłszy na ulicę został aresztowany przez policyanta. Policyant długo myślał co mu zarzucić, aż po długim namyśle, postanowił oskarżyć go o śpiewanie pieśni „Z dymem pożarów.“ Doktor Lubelski, były wojskowy, ozdobiony legią honorową, człowiek szanowany, w podeszłym już wieku, przechodził ulicą a bez dania powodu, napađnięty został przez patrol i mocno raniony. Bagnet rozpruł mu policzek a kilka linii głębiej, byłby mu wysadził oko. Potem, o komedyo! policya zaaresztowała patrol. Na innej ulicy policya napađła na woźnego archiwum koronnego, i związawszy go, stróżowie porządku publicznego złamali mu kilka żeber i wyprawili na tamten świat. Niemasz gorszych rządów jak policyjne, a my właśnie takie mamy. Policya ta tyle dokucza, tyle męczy, drażni i ścieśnia każdy krok życia, że zaczyna już wywoływać czynny odpór, jak o tém przekonywa kilka wypadków. Mianowicie zdarzenie tragiczne w Morocynie pod Strzyżowem w domu p. Starzyńskiego, które opisałem w przeszłym liście, a tu sprostuję, że p. Starzyńskiemu ojcu, właścicielowi Strzyżowa, jest imię Franciszek, a syn jego, młodzieniec pełen zdolności i energii, miał imię Teodor. Równocześnie prawie, w praszyskim powiecie zastrzelony w nocy 3 maja wójta gminy odznaczającego się przesładowaniem, denuncyacyą i podburzaniem włóścian. Wypadki te w właściwy sposób ocenione, są ogromnym dla rządu zarzutem. Dotąd nigdzie nie było oporu, policya bezkarnie pastwiła się tysiące faktów popełnionych niesprawiedliwości nieuzbrojonych i prowokacyjne wszelkimi sposobami postępowanie zarząd policyjno-wojskowego, zaczyna wyczerpywać cierpliwość niektórych osób. Przekonani jednak jesteśmy, że naród nie da się temi prowokacyami rosyjskimi zepchnąć z drogi biernego oporu, wytrwałości i cierpliwości z drogi pracy wewnętrznej, rozwoju spokojnego rozwoju sił moralnych i materialnych, nie da się uwieść do jakichkolwiek wyskoków, których tak zyczą sobie nieprzyjaciele nasi. Śmierć oficera Volerta w Piotrkowie zwróciła także uwagę na siebie. Volerta obraził jego zwierzchnik i został także przez niego obrażony; za co naczelnik wojenny w Piotrkowie, pułkownik artylerji Martynów, który nastąpił po ks. Bagrationie, oddał go pod sąd. Volert siedział pod strażą w resursie, napisał karteczkę do siostry, że woli zginąć o bruku polskiego jak od kuli moskiewskiej i wysoczywszy oknem na ulicę, zabił się na miejscu. Na jego pogrzebie licznie zebrana publiczność, wspólnie z wojskowymi, oddała ostatnią posługę oficerowi, który nie mógł znieść przesładowania tyranii policyjno-wojskowej. Książę Bagration, były naczelnik wojenny w Piotrkowie, oddał się z Polski dla tego, że rolę przesładowcy jaką mu naznaczono, uważał za obrażającą jego godność jako Gruziana i honor wojskowy. Nastąpił po nim pułkownik Martynów, odznaczający się srogością. Zarząd policyjno-wojskowy zaczyna niedowierzać wojsku, szczególnie oficerom niższym i opierać się głównie na policyi, żandarmach i żołnierzach. Rewizye pomiędzy oficerami, pilnowanie ich ścieśnianie, oddanie pod kontrolą policyi a wreszcie i liczne aresztowania pomiędzy wojskowymi, przekonywają nas, że wojskowi poczuli hańbę jaka spada na nich za wykonywanie gwałtów i ucisku do których ich popychał oszołomiony zarząd i pragnieniem orderów i pensyi zarząd policyjno-wojskowy. Dnia 7 maja w obozie zebranych pod Warszawą, policya oberpolicmajstra Piłsudskiego zrewidowała rzeczy czterech oficerów i nie znalazłszy aresztowała ich jako podejrzanych o liberalną pomiędzy żołnierzami propagandę. Aresztowano oficerów Śliwickiego, Niepienina, Pleszkowa wszystkich trzech Rosyan i czwartego Arnholda, Finlandczyka, odwieziono ich do cytadeli i oddano pod badanie słynnej z nadużyć i gwałtów komisji śledczej, która przez wyjazd Rożnowa i przejście pod prezydencyą Jermołowa, w niczem się nie odmieniła. Mówiono o wydaniu wyroku na śmierć na tych oficerów, ale te pogłoski zdają nam się bezzasadne. W Grodnie, ażeby przerwać w wojsku agitacyą plakatową, obiecano każdemu żołnierzowi płacić 5 rs. za każdą odezwę do wojska, którą złożą w ręce władzy. Zaczęto znosić ogromną ich liczbę, a później pokazano, że zrobiono z tego korzystną spekulacyą, bo każdy pisarz i żołnierz umiejący pisać, przepisywał odezwy i oddawał je władzy; miał więc podwójną korzyść, bo przez przepisywanie mocniej utwierdził w pamięci zasady w odezwach zawarte i otrzymał jeszcze za to kilka rubli. W dzień św. Stanisława mieliśmy rządową z armatami manifestacyą. Całe miasto pełne było patroli, które z armatami spacerowały po mieście

dziesięć ustawiono ich na placu. Powodem tej manifestacji brojnej, mówią, że była fałszywa denuncjacja, jakie rząd zwykle odbiera. Inni mniemają, że denuncjacyi nawet nie było, lecz tylko zarząd wojskowy wyprawiał manifestacją prowokacyjną. Wyższego stopnia oficera hr. Tolstoj chciał zrewidować jen. Piłsudski, lecz hr. Tolstoj oparł się temu z powodu, że oberpolicmajster nie miał od wyższej władzy piśmiennego rozkazu. Kościoły są pod ciągłą kontrolą policji. Gospodaruje w nich policja po dawnemu, a modlitwa staje się niepodobną. Wiadomo już: że nabożeństwo rezurekcyjne z rozkazu Lüdersa odłożono na godzinę ranną, że w dzień św. Marka Lüders nie pozwolił na procesy. Napróżno jeździł ks. Feliński do namiestnika, który się uparł i powiedział arcybiskupowi, że procesy, każe rozpedzić i wystrzelać. Po takiej pogroźce kapituła i arcybiskup wstrzymali procesy. W Radomiu Uszaków nie pozwolił także procesy; w katedrze nie było jej, ale Bernardyni odprawili ją bez przeszkody. Po takich pogroźkach, arcybiskup Feliński napisał list do Lüdersa, w którym powiada, że był źle w Petersburgu objaśniony co do stanu religii katolickiej w Polsce, gdzie mówiono mu, że religia jest w Polsce panującą i nie ulega prześladowaniu; tymczasem przekonał się, że jest prześladowaną i zaledwo tolerowaną. List ten pełen prawdy i godności nie przeszedł jeszcze do publiczności, jak list w którym arcybiskup tłumaczy się z niektórych zarzutów poczynionych mu i zaprzecza pogłoskom o występowaniu przeciwko żałobie i żydom. Z powodu listu, jaki odebrał ks. Feliński od papieża, dyrektor komisji wyznań p. Hube czynił uwagi ks. Felińskiemu, mówił o niewłaściwości komunikowania się z Rzymem bez pośrednictwa rządu i prosił, żeby list ten nie był publikowanym. Arcybiskup oświadczył, że władzy swojej t. j. papieża słuchać powinien, że wola jego dla niego święta i że ją spełni, a drogę którą Ojciec św. wybierze dla komunikowania się z nim, uważa zawsze za najwłaściwszą itp. Ks. arcybiskup powrócił już dość dawno z Łowicza. Gdy jeździł do Łowicza, miejscowy komendant żandarmerji wysłał do dworca kolei żelaznej dla eskortowania arcybiskupa oddział żandarmerji i kozaków. Oczekiwał także arcybiskupa ogromny tłum ludu. Arcybiskup zobaczywszy wojsko, oświadczył, że komendantowi żądanie usunięcia wojska; komendant odpowiedział, że zebrał je dla obrony osoby arcybiskupa, i bawom lud zamierza mu zrobić kocią muzykę. Na taką odpowiedź arcybiskup ponowił swoje żądanie i zarazem oświadczył, że nie wyjdzie z dworca dopóki wojsko stać tam będzie. Wojsko ustąpiło, a arcybiskup wszedł w tłum ludu i piechotą ludem razem poszedł do kolegiaty. Okazało się, że komendant skomponował sobie pogłoskę o zamierzonej kocięj muzyce, i lud o niej nie myślał, przeciwnie okazał należne godności i szanowanie. W tłumaczeniu swojemu, komendant oświadczył, że dwóch oficerów artylerji doniosło mu o zamiarze wocięj muzyki. Artylerzyści dla zmycia potwarzy, oświadczyli, że komendantowi plecy kijami wygarbują. W dzień rosyjskiej czystości w dniu 29 kwietnia, gdy obchodzono rocznicę urodzin cesarza, arcybiskup wyjechał z Łowicza; komendant narządził raport do Warszawy, w którym oskarża arcybiskupa o nieprzychylność przez rząd, okazaną przez nieodprawienie nabożeństwa. Dawno przepowiadaliśmy, że zarząd policyjny wojskowy rosyjski wyjaśni dość prędko swemi czynami arcybiskupowi prawdziwy stan rzeczy w kraju, wykaże dowodnie na system rządowy, uwolni go od wiary w obietnice cesarskie i sam powtarzał; że go przekona, iż go w Petersburgu fałszywie objaśniono o stanie rzeczy. Raduje nas mocno, że arcybiskup przekonywa się o złej woli, z jaką z nim rząd rosyjski postąpił. Lud jest zgorzchniony odmawianiem pozwolenia na procesy religijne i szmerze z tego powodu. Przed kościołami ciągle aresztują. Majowego nabożeństwa przed figurami Matki Boskiej nie pozwalają odprawiać, ani też illuminaować figur. W kościele Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu, milicyanci zaaresztowali cztery kobiety za to, że śpiewały zwyczajne religijne pieśni. Nie śpiewają hymnów narodowych, a przeciw zaaresztowane zostały dnia 7 maja i dotąd siedzą w cytadeli. Nazwiska ich są: Joanna Nowacka, panna Bajewska, Maryanna Miączyńska, a czwartej nazwiska nie mogłem dowiedzieć się. Przypominam, że i na nabożeństwie 3 maja nie śpiewano „Boże coś Polskę“ i innych zabronionych przez rząd hymnów, tylko suplikacje; a jednak policja wywołała bójkę przed kościołem, a potem w ogłoszeniu swém całe udarzenie sfalszowała. Gdy się nabożeństwo majowe odprawiło w dniu 7 maja, oddział kozaków stał przy kościele ukryty w dziedzińcu karmelickim. Ścieśnienie więc religijne doszło tak daleko, że ani procesy odprawiać, ani też zwyczajnych religijnych pieśni śpiewać nie wolno. Za to rząd ujmować chce biskupów katolickich na Litwie, Wołyniu i Podolu t. j. biskupa litewskiego, wileńskiego, mińskiego, wołyńskiego, podolskiego i arcybiskupa mohilewskiego, orderami. Przekonani jednak jesteśmy, że orderzy te nie wstrzymają ich w obronie kościoła i narodu; gdyż inaczej zasłużyliby słusnie na tytuł odstępców. W piątek dnia 9 maja, publiczność oświeciła statuetkę Matki Boskiej przed Kapucynami i rozszła się. Policja wnet nadciągnęła w wielkim tłumie, patroli nadciągnęły i światło to uważając za objaw rewolucyjny, porozstrzygały się na czatach, pochowawszy się w różnych miejscach. Czyż postępowanie podobne i podobne ścieśnienia nie są prowokacją? Tak jest, słusnie o sobie powiedział jen. Piłsudski, że jest na seryo rewolucjonistą, i słusnie Rosyane jen. Krizanowskiego nazywają demagogiem. Jen. Lüders powrócił z Petersburga, który z niezajomości i nieumiejętności rządzenia Lüdersa dobrze korzystają, zadowoleni są z jego powrotu. Dodam tu jeszcze wiadomość o drobnym lecz dość charakterystycznym zdarzeniu. W ogrodzie botanicznym przechadzali się panny Kruzensztern, córki dyrektora komisji spraw wewnętrznych, zamiatając kurz długimi jasnymi sukniemi, tak iż tumany pyłu się wzbijały dusząc przechodzących. Trzech studentów iąc obok rozmawiali z sobą i jeden z nich rzekł: „Teraz chyba państwo chodzą będą z paniami i nosić suknie.“ Jedni utrzymują, że panu Kruzensztern usłyszawszy te słowa, zawołał policyjanta i każył aresztować chłopca, inni mówią, że sam policyjant go zaaresztował. Lecz koledzy nie chcieli

go opuścić i poszli z nim do ratusza. Jakkolwiek ci nie byli o nic oskarżeni, osadzeni zostali z tym, którego policyjant oskarżył o wyrzeczenie powyższych słów, a wojenny generał-gubernator Krizanowski zawyrokował, ażeby wszystkim trzem dać każdemu po 25 różg, wypędzić ze szkół, z Warszawy, do której nie wolno im wracać, a ponieważ jeden z nich, Drewnowski, jest synem urzędnika z komisji sprawiedliwości, więc ojcu dać dymisy. Niepochwalamy wprawdzie najmniejszej niegrzeczności względem kobiet, lecz nie było jej nawet w słowach wyrzeczonych przez studenta; dziki zaś wyrok, którego motywa i konkluzja dosłownie przytoczyliśmy, oburza każdego, a charakteryzuje człowieka w ręku którego złożoną jest dyktatorska władza w ucisku.

Obok takiej srogiej grzeczności dla panien Kruzensztern, aresztują codziennie kobiety, a policyjanci od oberpolicmajstra zaczęwszy, postępują z niemi grubiańsko i srogo. Jen. Piłsudski bez należnego szanowania w nocy o godzinie 2 wpadł do mieszkania arcybiskupa w wilią sgo Stanisława. Niewpuszczony pukał i dobijał się jak do szynku. Wpuścili go wreszcie, rozbudził arcybiskupa i pytał go, gdzie jutro nabożeństwo odprawiać będzie, mówiąc, aby odprawiał „wszędzie, byle nie na Woli“. „Lecz właśnie na Woli odprawiać będę nabożeństwo, bo tam jest odpust“ rzekł spokojnie ksiądz Feliński, i odprawił je nazajutrz, ale jen. Piłsudski nakazał nie wydawać z miasta paszportów na Wola.

## GALICYJA.

α Lwów, 15 maja. Tutejsze władze rządowe, lubiące zwykle wiele broić, cierpią atoli bardzo na niestrawność żołądkową. Gniewa je niewymownie, jeżeli kiedykolwiek sprawy ich dojdą do wiadomości ludzi, a szczególnie, gdy dzienniki zamiejscowe o nich wspomną. Dziennik nasz dostąpił teraz wielkiego u naszych biurokratów zaszczytu, ponieważ go chciwie czytują. Przeszkadza im to trochę, że jest najzupełniej zakazanym, a tak trzeba się obdzielać rządowym egzemplarzem, lecz mimo tego dowiadują się zawsze dość prędko o sobie i pięknych czynach swoich. Nie może a wprawdzie ludzi się nadzieja, że odkryjemy kiedykolwiek sposób, którymby ich poprawić się dało, lecz i to dobre, że przynajmniej świat się dowie o nich i ich zaukowych działaniach, a oni sami nabędą przeświadczenia, że się na nich wszyscy znają. Owe mrzonki o jakiejś tam austriackiej konstytucji papierowej, czém dzieci tylko bawić można, znikły już dawno, a dziś wiemy tyle jedynie, że samowładztwo urzędów wróciło w całej sile swój, albo raczej, że nigdy nie ustało. Zmieniono wprawdzie troszeczkę zbyt hydne formy, ale rzecz pozostała nienaruszona.

Sprawa Partyzanta zajmuje dziś cały sąd karny, a z nim razem i policja lwowska. Chciałoby koniecznie wykryć redaktorów pisemka tego i drukarnią, aby następnie mieć wielką przyjemność wymierzenia kary, która stokroć przynajmniej będzie większą, niż mniemana przewina. Gdyby bowiem nasi sędziowie byli ludźmi, w których sercu uczucie ludzkie się odzywa, ujrzeli by w owym nieszczęsnym Partyzancie igrażkę dziecienną garstki młodzieży, za co dośroby było, jeżeliby władza szkolna tak redaktorów jak współpracowników i drukarzy surowym upomnieniem i kilkudniowym najwięcej więzieniem szkolnym ukarała. Lecz tutejsi sędziowie, a szczególnie obaj przełożeni sądu karnego i wyższego, lubią wszędzie wietrzyć ciężkie zbrodnie polityczne i odkrywają je tam nawet, gdzie człowiek zwyczajny widzi prostą zabawę, lub w najgorszym razie niedorzeczność, zrywającą się do czynu bez sił odpowiednich. Z tej więc przyczyny więź nieustannie za owego Partyzanta. Codziennie prawie odbywają się przetrzaskania domów, przy czém władze same siebie na śmiech ludności podają. Gdyby bowiem szło rzeczywiście o rzecz ważną, lub prawdziwe rządowi zagrażało niebezpieczeństwo, byłoby tępym samym jakieś uzasadnienie tych napadów na domy spokojnych obywateli. Lecz gdy to wszystko dotyczy kilku czy kilkunastu niedowarzonych młokosów, którzy w najlepszej zapewne chęci na głupstwo się zdobyli, wznajmy szczerze, że postępowanie władz słusnie oburzać może. Przytoczę wam jeden wypadek takiego przetrzaskania, abyście mieli przynajmniej o innych tego rodzaju krokach rządowych jakie takie wyobrażenie. Przed tygodniem tj. 8 b. m. wysłał p. Kuczyński jako sędzia instrukcyjny w całej sprawie Partyzanta przeszukiwacz do mieszkania ucznia 5-tęj klasy gimnazjalnej Mieczysława Hermana. Uczeń ten mieszkał od dni kilku u swój ciotki, a pp. przeszukiwacze, częścią urzędnicy sądu karnego a częścią policyjni, rozpoczęli urzędowanie swoje o 7 godzinie rano. Przetraszwszy całe mieszkanie, a szczególnie wszystkie szafy, skrzynie i stoliki, przepatrywali najstaranniej książki i papiery, czy też gdzie nie znajdują coś zakazanego. W końcu obszukali i obżałowanego. Znaleźli też przy nim jakąś notatkę, która miała, jak mówią, zawierać przepis robienia czernidla drukarskiego i jakies tam obliczenia, ile ma się tłoczyć egzemplarzy czy Partyzanta, czy czegoś innego. Był to połów nader ważny dla przewodniczącego rewizji p. Pawła Mossora, adjunkta sądu karnego, który dość jest znany u nas z gorliwości a nawet gwałcącego ustawy przetrzaskania mieszkań. Znalezione przytęm odpisy różnych pieśni, poczem szanowna komisja jeszcze strych przeszukała, czy też i tam nie znajdzie jakich dowodów przeciw komukolwiek. Całe to przeszukiwanie odbyło się z wszelką możliwą niedelikatnością, jakiej tylko urzędnicy rakuscy i moskiewscy przy podobnej sposobności dopuścić się mogą. Niepokojono innych lokatorów kamienicy, którzy z największym zdziwieniem patrzyli, co to wszystko ma znaczyć. W końcu po kilku godzinach skończyło się wszystko, a p. Mossor zabrawszy z sobą poznachodzone wiersze i rzeczonoego ucznia, pospieszył do sądu, aby zdać sprawę z wszystkiego swemu mistrzowi.

Myślicie zapewne, że na tęp się skończyło? Bynajmniej. Pan Kuczyński zmarłwidł się widocznie, że tak mały był połów. Musiał się zapewne większego spodziewać, a przejrząwszy protokół owego przeszukiwania, ujrzał z niewymownym bólem, że przeszukiwacze mieli w ręku jakąś czarę, w której były ślady czernidla, a co gorsza, że tę czarę ukrył dozwolił. Dotknęło go i to nie mniej, że nie znaleziono tajnej drukarni, która zdaniem jego gdzieś musiała być ukrytą w pobliżu mieszkania ucz-

nia uwięzionego, skoro przy nim znalezione przepis na czernidło! Zaraz przeto spowodował uchwałę sądową, nakazującą ostrzejsze przetrzaskanie mieszkania i strychów domu. Wysłany ponownie gorliwy p. Mossor przybrał sobie do pomocy nie tylko urzędników policyi i kilku uzbrojonych policyjantów, ale oraz cieślę i ślusarza, aby w razie potrzeby odrywać podłogi i odbijać zamki, a w takiej asystencji stanął nazajutrz rano w mieszkaniu ciotki uwięzionego. Wyprawa groźna nie odpowiedziała oczekiwaniu. Ludzie gawronili się po ulicy, co ma znaczyć osadzenie domu zewsząd policyjantami i ani przeczuli, że tu wielkich szukano rzeczy. Prostaczkom wydawało się, że odkryto jaką bandę złodziei, albo przynajmniej fabrykantów fałszywych pieniędzy papierowych, gdy tymczasem p. Mossor wzmianowaną już czarę, lecz na zmarwieniu Kuczyńskiego już umyła i parę kawałków siarki. Spodziewano się większego połowu na strychach, gdzie też zaraz cała komisja bez świadków prawie się udała, ponieważ wzięła z sobą przemocą służę i syna ciotki uwięzionego. Wedle ustaw, jakie u nas dotąd obowiązują, powinien urzędnik wysłany na przetrzaskanie domu zawiadomić tego, u kogo ma być poszukiwanie, że przybył z rozkazu sądu, a przytęm ma się wykazać tym rozkazem, lub mu zapowiedzieć, że do 24 godzin piśmienna uchwała sądu będzie mu doręczoną. Ustawa nakazuje mu przytęm, aby poszukiwanie odbyło się z wszelką względnością (mit der grössten Schonung) i w obecności świadków, gdyby sam właściciel domu lub pomieszkania nie był obecny. P. Mossor w swój gorliwości i wszechwładzy urzędniczej nie raczył się troszczyć o powyższe przepisy, ale nie zawiadamiając ani właściciela domu, ani innych lokatorów, że ich strychy będzie przetrzasał, kazał wprost ślusarzowi otwierać strychy, kufry i inne schówki zamknięte i odbywał sobie najswobodniej bez świadków poszukiwanie, jak gdyby był samowładnym panem cudzej własności i żadne nie istniały w tej mierze ustawy. Nie znalazł nic wprawdzie, gdyż z góry mógł wiedzieć, gdyby miał rozum, że nie podobnego u ludzi spokojnych i wytrawnych nie znajdzie, lecz sam dopuścił się za to pogwałcenia ustaw, nad których przestrzeganiem jako urzędnik sądowy ściśle czuwać powinien. Szczęście takiego przetrzaskania nadspodziewanego spotkało między innymi i literata tutejszego H. Schmitta, który w tej kamienicy właśnie mieszka. Oburzony słusnie dowolnością tą urzędniczą, która coraz więcej sobie u nas wbrew nawet ustawom pozwala, zapytał rzeczonoego p. Mossora, jakim prawem śmiał bez poprzedniego zawiadomienia przeszukiwać część jego mieszkania. Odpowiedziano na zapytanie, że później nastąpi uwiadomienie, a co do prawa, to ma je każdy na rewizji wysłany. Rzecz prosta, że napadnięty bezprawnie zapowiedział skargę do władzy przełożonej, lecz nie zbity tęp z tropu urzędnik oświadczył, że może nawet do cesarza się udać, jeżeli taka wola jego, czyli innymi słowy, że w konstytucyjnym nibyto państwie austriackim każdy na domowym progu urzędnik jest upoważniony do wszelkiego rodzaju bezprawia i żadnej nie ściera na siebie odpowiedzialności. Zaskarżenie nastąpiło rzeczywiście, a ciekawa rzecz, jaki będzie z tego wynik. Zdaje się, że ów urzędnik otrzyma pochwałę za gorliwość w służbie, a pokrzywdzonego zaskarżę może za zuchwałność, której się w oczach władz naszych dopuścił, gdy śmiał zapytać urzędnika, jakim prawem część mieszkania jego bez poprzedniego uwiadomienia i bez świadków przetrzasał. Rozesła się też wiadomość, że czy to sam ów p. Mossor, czy któryś inny z przeszukiwaczy zaskarżył Schmitta w sądzie karnym o urazę „eines Regierungs-organs“ w chwili urzędowania. Można z góry przewidzieć, że sąd nie tylko przyjmie zaskarżenie, ale nawet śledztwo rozpocznie i skarze obżałowanego jeżeli nie więzieniem, to przynajmniej grzywnami.

Jest to na pozór drobna niby okoliczność i wypadek mało znaczny, ale w rzeczy nader charakterystyczny. Nie dość, że sądy i urzędy dopuszczają się pogwałcenia ustaw, które nie tylko nas, ale i ich zarówno powinny obowiązywać, lecz w dodatku niedozwalają nam użycia się o najwyraźniejsze prawa nasze. Urobiono sobie jakieś dziwne pojęcie o wszechwładzy urzędniczej, przed którą zdaniem władz tutejszych wszystko bardziej płaszczyć się powinno, niż przed samym naczelnikiem państwa. Jeżeli oświadczy urzędnikowi, że do tego lub owego nie ma prawa, biorą zaraz oświadczenie podobne za urazę organu rządowego, chociaż właściwie taki organ rządowy, gwałcący ustawy, samemu rządowi zakatę wyrządza. Pytam się, co za prawo może mieć sąd czy to karny czy inny, kazać przetrzaskać mieszkania ludzi spokojnych dla tego tylko, że w tęp lub owę kamienicy mieszka uczeń jakiś, podejrzany o współwiedzę w wydawnictwie Partyzanta? Czy dla tego, że p. Kuczyńskiemu i przełożonym jego wlał ćwiekiem w głowę Partyzant, mają być niepokojeni wszyscy mieszkańcy kraju lub miasta? Ustawy nie dozwalały tego bynajmniej, jakimże czołem śmiały wytaczać ludziom śledztwa o urazę organów rządowych, jeżeli ten lub ów oburzony napadem bezprawnym na swe pomieszkane, ostrzejszym przyjmie słowem przekraczającego ustawy urzędnika? Nie widzieliśmy dotąd żadnego rozporządzenia, któreby upoważniało urzędników do pogwałcenia ustaw, a tęp samemu nie pojmujemy, na jakiej podstawie oprą zaskarżenie powyższe.

Lecz jeżeli gdzie, to u nas jest godłem wszystkich urzędów „stat pro ratione voluntas“. Prawią dziś wprawdzie o odpowiedzialności ministrów, a nam się zdaje, że należałoby zacząć od odpowiedzialności urzędników, którzy robią, co im się podoba. Kto u nas nie był i dokładnie się wszystkiemu nie przypatrzył, nie może mieć wyobrażenia nawet, co się dzieje. Każdy przełożony powiatu lub obwodu pocyna sobie wedle upodobania, nakręcając podług woli przepisy jawne i tajne. Ten tak je stosuje, inny znowu inaczej, co wszystko zależy od usposobień osobistych. Na wszystko znajdzie się powód i uzasadnienie, ponieważ wszelkie ustawy, przepisy i rozporządzenia są z umysłu tak sformułowane, że można je wykrecać na wszystkie strony. Wszędzie znajdzie się haczyk, i sprawa upada.

Nasze Towarzystwo rolnicze doznaje tego wszystkiego w wysokim stopniu. Rząd zaguiwany na nie z dwu głównie powodów, t. j. że w zeszłym roku poprzyjmowało wielu z inte-

ligency, a powtórę że obrało prezesem Smolkę, chce je koniecznie rozwiązać. Nie radby przecież wprost myśli swęj wypowiedzieć, a dla tego szuka pozorów. Rozpoczął więc formalne śledztwo w sprawie korespondentów, których na zeszlórocznym posiedzeniu pomianowano. Wszędzie po kraju napadały zszalane rewizje domy korespondentów, a zabierając urzędowe pisma, chwytały zarazem listy prywatne Adama Sapiehy, referenta korespondentów w komitecie, pisujące do niektórych z pomiędzy korespondentów. Władze chciałyby koniecznie wykryć jakieś tajne zamiary i zamachy, które im na przekór nie istniały. Przyszło do tego, że komitet i inne osoby muszą zdawać sprawę z pojedynczych wyrażań, oraz tłumaczyć ich znaczenie. Piszą a piszą, aby tylko rzecz przewlekać w nieskończoność, a tymczasem nie dozwolili Towarzystwu ani zbierać się ani działać. Z tego wszystkiego musi wynikać albo najzupełniejsze rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, albo częściowe przynajmniej, gdyż stan taki długo potrwać nie może. Smolka złożył wprawdzie ofiarowaną mu godność prezesa, osłaniając krok swój tém głównie, że jako członek rządowi niemiły, mógłby narazić całe Towarzystwo rolnicze na mnożę z rządem nieprzyjemności, lecz i to nie zwolniło zawziętości władz rządowych. Zdaje się, że nie o samego Smolkę jako prezesa im idzie. Chcieliby się zarazem pozbyć wielu z członków niedawno, a szczególnie w zeszlórocznym posiedzeniu letniem przypominanych. Wieść przeto obiega, że rząd ma wezwać komitet do przedsięwzięcia tak zwanęj „puryfikacyi“ Towarzystwa, co wspólnie z komisarzem rządowym tenże komitet ma uskutecznić. Za tém pójdzie niewątpliwie rozwiązanie samego Towarzystwa, gdy jak wiemy z dobrego źródła, wszyscy w ten sposób niewymazani członkowie złożą sami swe dyplomy na członków. I rzeczywiście po bezprawiu takim nie mogłoby Towarzystwo dalej istnieć, a tém bardziej że w drodze najlegalniejszej nawet wszelka działalność jego byłaby niepodobną. Są wprawdzie zdania pojedyncze, że i w takim wypadku Towarzystwo powinno się utrzymać, lecz cóż będzie z istnienia a raczej wegetowania jego, jeżeli wszelkie a wszelkie objawy życia ustają? Takie Towarzystwo nie przyniosłoby krajowi najmniejszego pożytku, a istnieniem swém wyrządziłoby raczej szkodę tylko. Jest rzeczą istotnie podziwiania godną, że to właśnie, co za systemu absolutnego było dozwolonem, pod rządem nibyto konstytucyjnym musi w skutek zakazów upadać. Te same ustawy Towarzystwa rolniczego, które za Metternicha były przez rząd zatwierdzone, zdają się dzisiejszym władcom za nadto liberalnymi. Jeżeli tak dalej pójdzie, można być pewnym, że w końcu i chodź po ulicach nam nie dozwolą.

Wśród takiego nacisku władz rządowych a przytém wśród przeciwdziałania i podstępnych zabiegów ze strony naszych świętojurców, którzy się rządowi jako narzędzie nader dogodne występują, nie wolno nam roztryśkać się na kółka i koterye nieprzyjazne. Wszystkie spory wewnętrzne powinny czas dłuższy ustać zupełnie, gdyż jednością tylko możemy stawić skuteczną opór naszym przeciwnikom. Dotąd atoli nie chcą u nas uznać tej prawdy, a jak gdyby nie było tuż w pobliżu czwłhających na każdą sposobność dogodną, walczymy sami najzacieciej między sobą. I o cóż idzie spór, czy może o zasady odmienne? Broń Boże, gdy przecież wszystkie mniej więcej koterye te same godła narodowe wywieszają. Stronictw zaś w ścisłym wyrazu tego znaczeniu nie ma u nas od dawna, chociaż jest mnóstwo odcieni tej samej opinii. O cóż więc idzie? O nic więcej, jak o nieszczęśne zazdrostki i osobistości. I gdzie się z bardzo błahych częstokroć powodów wzniecać niezgody między współpracownikami tegoż samego obozu? Zwracam to pytanie raz jeszcze do Gazety Narodowej, a w dodatku chciałbym się od jej redaktorów dowiedzieć, co mądrego wyniknie ztąd, jeżeliby rzeczywiście mieszczaństwo chciało się odstrychnąć od inteligencyi, jak tego sobie życzy Gazeta Narodowa? Czy na tém zyska sprawa? Bynajmniej. Mieszczaństwo nasze zbyt ma jeszcze mało rzeczywistego ukształcenia, by mogło samodzielnie stanąć i bez przewodników na drodze społecznego rozwoju postępować. Wyjątkowo może ten lub ów z mieszczan Lwowa lub innego miasta kraju naszego zasłużyć na nazwę człowieka społecznie zupełnie dojrzałego, bo obznajmionego z wszystkimi potrzebami społeczeństw ludzkich, lecz o ogóle mieszczan nikt tego powiedzieć nie może. Cóż więc wyniknie, jeżeli dzisiejszych przywódców mieszczaństwo porzuci? Oczywiście muszą sobie obrać innych, a zachodzi słusne pytanie, czy ci drudzy zdołają zastąpić pierwszych? Jakież są winy tej inteligencyi, przeciw której Gazeta Narodowa wprost i z ukosa pod rozmaitemi kształtami występuje? Czy np. Gazeta Narodowa sądzi na prawdę, że życie prywatne ludzi publicznych może być przedmiotem rozpraw dziennikarskich, lub że dzienniki postępują godziwie, jeżeli o prywatnych stosunkach publicznego człowieka piszą? Twierdzenie, że prywatne życie człowieka jest właśnie skalą, po której można poznać, jakim będzie jego zawód publiczny, jest o tyle tylko prawdziwem, o ile się odnosi do wyboru osób na posady publiczne, i o ile dotyczy rzeczywistych wad lub zbrodni na charakter oddziaływających. Lecz gdzie sposób życia prywatnego może tylko ulegać krytyce przyjaciół, gdzie o brudach, przedajności lub nikczemnych postępkach mowy nie ma, tam nie wolno dziennikom nicować życia prywatnego osób, a jeżeli tego się dopuszczają, zasługują na nazwę pism oszczerczych a tém samym szkodliwych. Wszelkie wady i cnoty nasze są podwójnej natury: albo czysto domowe, nie oddziaływające w niczém na sprawy publiczne, albo wywierające wpływ na nie stanowczy. O pierwszego rodzaju wadach żaden członek prawy w pismach publicznych mówić nie będzie, a o drugich tyle jedynie, aby złemu zapobiedz, które ztąd wyniknąć może. Gazeta Narodowa zapatruje się nieco inaczej na to, i zalicza pomiędzy szkodliwych dyplomatów ludzi, którzy twierdzą, że o czysto prywatnych stosunkach ludzi publicznych pisać się nie powinno. Widać, że nie rozumie dokładnie, co to są stosunki czysto-prywatne, jeżeli tak szeroko się rozwodziła w jednym z swych artykułów wstępnych nad oddziaływaniem życia prywatnego osób na ich charakter i działania publiczne. Niechże zatem lepiej nad tą rzeczą się zastanowi, i raz już pogodzi się z pojęciem, że pisma publiczne nie na to istnieją, aby tego lub owego, kto

się czy to redakcyi czy jednemu z współpracowników niepodoła, chłostać bez powodu, lub wywlekać na jaw jego stosunki prywatne, nie mające żadnego związku z zawodem publicznym, ale na to jedynie, aby oświecać powszechność we wszelkich sprawach bieżących i rozbudzać coraz potężniej poczucie obywatelskie na wszystkich warstwach mieszkańców. Czas już prawdziwie, aby Gazeta Narodowa porzuciła swą zjadliwość, a jeżeli pragnie się spierać, znajdzie aż nadto przeciwników po za obozem narodowym. Na tych niech uderza, a na swoich wtędy tylko, jeżeli się albo spodła, albo obowiązku obywatelskiego należycie nie wypełnia. Zresztą powinniśmy nawzajem być bardzo wyrozumiali.

## FRANCYA

**Paryż, 16 maja.** Artykułik Monitora, tyczący się sprawy meksykańskiej, o którym wspomnieliśmy wczoraj, jest następujący: „Wiadomości z Meksyku z d. 11 kwietnia, które przesłano z Hawanny, donoszą, że w skutek narad, na których pełnomocnicy mocarstw związkowych zgodzić się nie mogli, oświadczył generał Prim zamiar swój powrócenia z całym kontyngiensem hiszpańskim i dla tego zażądał od kapitana generała wyspy Kuby, aby przysłał potrzebne statki przewozowe. Marszałek Serrano, zasiągnąwszy rady zwierzchności wojskowych i cywilnych wyspy, osądził, że niewypada wypełnić życzenia generała Prima i zawezwał generała Gassetę, aby się udał do Meksyku, celem objęcia tamże naczelnego dowództwa nad korpusem hiszpańskim, w razie gdyby generał Prim przy zamiarze swoim obstawał. Wojsko francuskie miało przejść dn. 20 kwietnia rzekę Chiqui huite, aby rozpocząć niebawem kroki wojenne.“ Dzisiejsza Patrie dodaje, że marszałek Serrano przysłał do Europy swego adjutanta z nadzwyczajnymi poleceniami do rządu madryckiego, i że mieszkańcy Hawanny wystosowali petycją do królowej, prosząc ją, aby korpus hiszpański działał wspólnie z Francuzami, ponieważ dla pomyślności i handlu wyspy Kuby wiele na tém zależy, żeby ustalili się w Meksyku jakiś pewny i normalny rząd, któryby mógł być dla cudzoziemców rękojmią bezpieczeństwa. W kołach rządowych w Paryżu mają to przekonanie, że chociaż generał Prim Meksyk opuści, to jednak wojsko hiszpańskie tamże pozostanie i wspólnie działać będzie z Francuzami. Telegraf z Madrytu donosi, że się wczoraj odbyła u królowej długa i burzliwa rada ministrów, której przedmiotem była właśnie sprawa meksykańska; w gabinecie madryckim nie ma bynajmniej zgody pod tym względem i dla tego spodziewają się pewnej w nim zmiany, jakiegokolwiek będzie postanowienie ostateczne. Na giełdzie wczoraj zaręczano, że 18 pułk liniowy dostał rozkaz udania się niezwłocznie do Cherbourga, zkąd ma się przeprawić do Meksyku. Ciekawym nadzwyczaj jest ostatni o stosunkach meksykańskich artykuł londyńskiego Timesu. Dziennik ten przyjmuje za rzecz pewną oddalenie się Hiszpan z Meksyku i winszuje rządowi hiszpańskiemu tego, że generał Prim tak mądrego chwycił się postanowienia, tak jak nieprzestaje się cieszyć z tego, że Anglia wojsko swoje odwołała. Co do Francyi powiada, że mocarstwo to ma niewątpliwą powód do wojny w Meksyku i że może sobie zdobyć ten kraj, niegwałcąc bynajmniej praw międzynarodowych. Skoro Francya ożywia jeszcze duch podbojów i zaborów, to najlepiej będzie, jeśli go zadowolnigdzies na końcu świata, nie zaś w Europie, wszakże byłoby dobrze, żeby się rząd francuski należycie zastanowił nad wielkością i troupacją tego przedsięwzięcia. Gdyby Francyi, powiada Times, udało się zdobyć Meksyk i rząd terazniejszy ocalił, natenczas nie mogłaby tam żadnego innego rządu zaprowadzić, jak tylko swój własny, w czém jęj Anglia żadnej ze swęj strony także nie będzie przeszkody. Rady Timesu zasługują na uwagę, okazują one, jakby chętnie Anglicy widzieli Napoleona marnującego krew i pieniądze narodu francuskiego po za Oceanem wśród zabójczego klimatu i stosunków jeograficznych i politycznych, które wrożą tylko najopłakany koniec niebawem przedsięwziętej wyprawie, aby im burmistrzować w Europie, a mianowicie o sprawie wschodniej myśleć nie mogli.

— Oficer parostatku Gasseni, który przyplynał świeżo z Nowego Jorku, przybył do Paryża, a podług jego zaręczeń, zdobycie Nowego Orleanu nie odebrało bynajmniej odwagi konfederatom południowym. Poseł francuski Mercier, po powrocie swoim z Richmond, twierdził, że rząd południowy, a mianowicie prezydent Jefferson Davis gotowym jest wytrwać aż do ostateczności w oporze.

— Z Chin donoszą o śmierci znakomitego uczonego i świętobliwego człowieka, Jezuity Vaillaume, którego historia cesarza Kang-hi, napisana po chińsku, na rozkaz rządu chińskiego, zaprowadzoną została we wszystkich szkołach cesarstwa. Został on zamordowany niedawno temu przez Taipingów (powstańców chińskich).

— Król szwedzki Oskar przybył wczoraj do Paryża incognito.

**Paryż, 17 maja.** Domysły Monitora, że mimo chęci objawionych przez generała Prima, korpus hiszpański nie opuści Meksyku, lecz wspólnie działać będzie z Francuzami, nie sprawdziły się. Generał Prim wytrwał w swém postanowieniu, a depesza którą dzisiaj w Paryżu odebrano z Kadyksu donosi, że pierwsza brygada wojska hiszpańskiego które było w Meksyku, wróciła już do Hawanny 30 kwietnia. Generał sam pozostał jeszcze w Vera Cruz, aby urządzić przeprawę reszty wojska. Wiadomo, że gubernator Hawanny, marszałek Serrano był przeciwnym takiemu postępowaniu, dla tego też obiegaly pogłoski, że nie mogąc się wprost oprzeć postanowieniu generała Prima, któremu właściwie niema nic do rozkazania, chciał wstrzymać statki przewozowe, aby kontyngiensem hiszpański zmuszony był do pozostania w Meksyku; pogłoska ta jednak, jak widzimy, nie potwierdziła się. Wzmiankowana depesza z Kadyksu przyjęta została z wielkiem zadowoleniem w Madrycie, gdzie opinia publiczna najzupełniej pochwała postępowanie generała Prima. Jakież będzie zapatrywanie się gabinetu madryckiego na ten czyn dokonany, nie wiadomo; czeka on podobno na sprawozdania urzędowe, ale ludzie, którzy nie są ślepi, twierdzą, że to prosta komedia i że generał Prim działał podług tajnych instrukcyi, które mu nakazywały, aby korzystał z pier-

wszego lepszego pozoru i, wykrepiwszy się z tej nieszczęśliwej meksykańskiej sprawy, Francuzów samych zostawił w błocie. Jakże są właściwie zamiary rządu francuskiego co do Meksyku, o tém chciał się wczoraj w izbie niższej angielskiej dowiedzieć od lorda Palmerstona deputowany Bowger, ale szanowny lord odpowiedział na jego interpelacyę, że pod tym względem niewięcej nie wie, jak to co opiewa układ październikowy, między trzema mocarstwami zawarty przed wyprawą meksykańską.

— Ostatnie wiadomości telegraficzne z Rzymu donoszą o wyjeździe generała Goyona, który nastąpił w niedzielę; spodziewać się zatem można generała w Paryżu w środę. Obieg pogłoska, że mu minister wojny polecił, aby przed wyjazdem swoim z Rzymu przysposobił wszystko do powrotu dwóch pułków, które mają być niebawem do Francyi odwołane, ale jest to pogłoska niczém nie uzasadniona. Dzisiaj pojawiły się zresztą także niektóre niepokojące wieści tyczące się sprawy włoskiej, osobliwie zaś ta, że poseł austriacki, książę Metternich, doniósł ministrowi Thouvenelowi o wezwaniu, które rząd austriacki odebrał od papieża. Papież domagał się w wezwaniu owem od rządu austriackiego, aby wojskiem swoim zaopiekowało państwo Kościelne, skoro tylko załoga francuska odwołana zostanie; książę Metternich miał dodać, że cesarz austriacki jest gotowym zadość uczynić woli Ojca św. Wieść ta, choć w istocie fałszywa, podobno mocno rozdrażniła cesarza Napoleona, który zresztą jest teraz trochę cierpiący, dostał bowiem grypy przebiegłszy się na ostatnim wielkim przeglądzie wojska. Sprawa rzymska jednak nie tak prędko jeszcze rozstrzygnięta zostanie, zaręczają nawet tutaj w kołach urzędowych, że chociaż cesarz postanowił położyć koniec obecnym stosunkom politycznym w Rzymie, to jeszcze ani na czas w którym, ani w sposób w jaki zmiana ma przyjść do skutku sam z sobą się nie zgodził. Z Turynu donoszą dzisiaj, że odkryto w Lombardii spisek mający na celu uskutecznienie napaści na posiadłości austriackie. Do owego spisku należą po większej części dawniejsi ochotnicy z korpusu Garibaldeggo i wychodźcy z prowincyi weneckiej; na czele zaś stoi pułkownik Nullo. Rząd włoski przedsięwziął wszelkie środki, aby temu przedsięwzięciu zapobiedz i kazał znaczną liczbę spiskowych, mianowicie naczelników przytrzymał, których nie wypuścił, mimo interwencyi Garibaldeggo. Załogi nadgraniczne zostały wzmocnione, a emigrantów weneckich rozkazano z miast granicznych odesłać w głąb kraju. Uważano w Neapolu podczas wszystkich czystości, że poseł rzymski szwajcarskiej oddalił się z miasta. Demonstracya ta nastąpiła z tego powodu, że rząd włoski nie dotrzymał jednego z warunków układu przy poddaniu Gaety zawartego i nie wypłacił, jak się był zobowiązał, do tychczas żołdu najemnikom szwajcarskim, którzy byli w służbie króla Franciszka II. Co się tyczy tego króla, zawiera jeden z dzienników angielskich ciekawy opis posłuchania, które miał u niego niedawno temu, jak donosiliśmy w swoim czasie, angielski pełnomocnik w Rzymie. Ponieważ wszystkie poprzednie namowy, aby sam się udał do młodego króla, były daremne, odebrał pan Russell od niego bezpośrednie zaproszenie, których bez wyraźnej niegrzeczności pominąć nie mógł. Gdy przybył przyjął go król Franciszek bardzo serdecznie i oświadczył mu, że pragnął już od dawna z nim się rozmówić, że żałuje mocno teraz iż w swoim czasie nie słuchał rad i przedstawił rządowi angielskiego i lorda Palmerstona; że jednak nie należy go sądzić zbyt ostro, bo postępował za radami swęj ojca i za namową tych, którzy byli przyjaciółmi jego ojca i głąwną podporą jego tronu; teraz jednak poznaje jak dalece rad ich i sposób widzenia rzeczy były fałszywe; dla tego też więcej niż kiedykolwiek umie obecnie cenić przyjaźń Anglii i prosi pana Russella, aby o tém zapewnił gabinet londyński. Mówił dalej, że wzburzenie w Neapolu jest wielkie, że Neapolitańczycy nie chcą się zgodzić z Piemontczykami, że nigdy nie ściępią, a Włosi północni nad nimi przewodzić mieli; że bezwątpienia nie dejdzie chwila, w której on znow zasiądzie na tronie przodków swoich i że wtędy będzie rządził zgodnie z duchem czasu. On Russell wysłuchał spokojnie tej spowiedzi i zaręczył odchodząc, że podług sprawozdań posłów i agentów angielskich niezadowolnienie w ziemiach neapolitańskich nie jest tak powszechne i znaczne jak się królowi Franciszkowi zdaje. Potwierdza się wiadomość, o której już donosiliśmy, że generał Goyon dostał od papieża wielką gwiazdę orderu Chrystusowego; jest to wyszczyt nadzwyczajny, bo w ostatnich czasach otrzymało go tylko pięć osób: Karol X, król francuski, cesarz austriacki, król Franciszek II, generał Lamoriciere i generał Goyon. Przybył temi dniami do Rzymu 44 biskupów hiszpańskich, którzy, jak słyhać, odebrali polecenie od rządu hiszpańskiego błagania papieża, aby pod żadnym warunkiem z Rzymu nie wyjeżdżał i chwycił się polityki wyczekiwania.

— Podług ostatnich wiadomości z Ameryki, sprawa konfederatów południowych idzie coraz gorzej; ważne miasto Jorktown musiały wojska ich opuścić, a cofając się zostały napadnięte przez wojsko unionistów, które zniosło zupełnie ich tylną straż. W skutek tego unioniści nie tylko Jorktown, ale i Williamsburg opanowali; spodziewać się należy, że wkrótce zajmą Richmond. Blokada Nowego Orleanu ma zostać niebawem zniesioną i ważny port ten dla handlu europejskiego otwarty.

— Mówią teraz dużo w salonach zajmujących się polityką o broszurze, która niedawno pojawiła się w Berlinie i która ma być napisaną z natchnienia rządu pruskiego, aby okazać Niemcom, jak dalece rządowi pruskiemu drogą jest sprawa niemiecka i jak głównym jej nieprzyjacielem jest Francya. Broszura ta podaje ciekawe szczegóły o stosunkach i układach między Francją i Prusami w ostatnich czasach. Zaraz po układach w Villa Franca zaczął gabinet paryski, za pośrednictwem rosyjskiego, nagabywać rząd pruski, aby działał wspólnie z Francją i Rosją w sprawie wschodniej. Poseł rosyjski, baron Budberg, starał się do tego ministrów pruskich nakłonić, obiecując im, że Prusy będą się mogły znacznie powiększyć na północy i ku południowi, ponosząc lekką ofiarę nad Renem i korzyść Francyi i podzielać zasady obydwóch gabinetów w od Turcyi. Prusy jednak nie dały się uwieść, a książę rejonowy odpowiedział na owe kuszenia uroczystem oświadczeniem, że korzyść jedności niemieckiej i nietykalności ziem niemieckich

przy zagajeniu posiedzeń sejmowych w roku 1860. Wkrótce potem nastąpił zjazd w Baden. Tam cesarz Napoleon wystąpił z podobnym, choć ciałniejszym planem, ofiarując Prusom przewodnictwo w Niemczech, pod warunkiem, że mu przeszkadzać nie będą na Wschodzie. Król pruski ufał, że nie rozumie tych propozycji i rzecz skończyła się na niczym. W miesiącu lipcu 1860 żądał na zjeździe w Cieplicach cesarz austriacki od króla pruskiego, aby mu gwarantował posiadłość jego we Włoszech i nad Dunajem, wszakże Austria nie dawała nic w zamian, a nawet nie chciała zmienić organizacji wojska związkowego, o co się Prusy natarczywie upominały; układy o to wlekły się przez rok cały i były bezskuteczne. Po zdobyciu królestwa neapolitańskiego przez Garibaldego, chciał cesarz Napoleon uspokoić dwory północne tym wypadkiem zastraszonym i oświadczył gotowość udania się do Warszawy, aby tam wspólnie załatwić sprawę włoską i sprawę wschodnią, mianowicie sryjską, jednakże z wykluczeniem Anglii. Temu zamiarowi przeszkodził książę rejent, odwiedzając królową Wiktorję podróżującą nad Renem i oświadczył równocześnie, że nie chce mieć udziału w kongresie, na którym Anglii by nie było. W skutek tego cesarz Napoleon do Warszawy nie pojechał, zbliżyć się zaczął do rządu angielskiego, a kongres warszawski skończył się na niczym. Broszura kończy się zwyczajnymi deklamacyami, że Niemcy powinny zawsze mieć się na ostrożności, bo Francuzi ciągle myślą o granicy Renu.

**TURCYA.**

Trudność komunikacji jest powodem, że bardzo późno dochodzą szczegółowe wiadomości z wojennego teatru tureckiego. Pokazuje się teraz, że zwycięstwo Czarnogórców pod Bielopolem, na samem pograniczu Czarnogóry, odniesione dnia 19go kwietnia, było o wiele krwawszym i ważniejszym w swych skutkach, niż z pierwszych doniesień domyślać się godziło. Otóż w pierwszej połowie kwietnia dwaj paszowie w kilka taborów wojsk regularnych i 12,000 haszyczuków udali się w pochód, przechodząc przez sioła zajęte na równinie przez Czarnogórców, spalili 16 osad i ucieli głów 19. Czarnogórcy cofali się przed Turkami z dobytkiem swoim w góry. Już Turkom się zdawało, że wielkie osiągnęli korzyści, a w nadziei większych posuwali się coraz dalej. Dnia 19 kwietnia o świcie ujrzeni wielką liczbę Czarnogórców zstępujących z gór, zaczęli się zatem sprzącać do bitwy. Obie strony dzieliła rzeka. Dowódca Czarnogórców kazał swoim przejść przez rzekę, i zniszczyć most za sobą. Po czem stanął w pośrodku i rzekł: „Bracia, za przykładem wielkich Spartan kazałem znieść most za wami, niechaj nikt nie pomyśli o cofaniu, bo nam zwyciężyć lub zginąć.“ Czarnogórcy odpowiedzieli okrzykiem wojennym narodowym wzywając opieki św. Jerzego, a z handziarami w ręku rzucili się wściekle na Turków. Porazili na głowę szesnaście tysięcy, które pierzchły przed niemi, tył podając. Liczba poległych i rannych stosunkowo znaczna. Z taboru haszyczuków dziesiątki zamiast 800 wróciło 5; z batalionu przysiężkiego mało kto ocalał. Działa, amunicya, dzianet ulubiony Hussejna paszy, dostały się zwycięzcom. Straty Czarnogórców dotąd nie znamy.

Dnia 7 maja Czarnogórcy napadli i rozbili dwa tureckie tabory wojsk regularnych, które transport żywności prowadziły do Nevesin i do Gacka. Cały transport dostał się w ręce Czarnogórców.

Uderza, że Czarnogórcy tak mało korzystają z tyłu zwycięstw tak znacznych, które w obecnej odnieśli kampanii, że po każdym pobitym nieprzyjaciołom złote mosty stawiają.

Reszyd pasza, gubernator Albanii, przesłał do Wiednia depeszę datowaną z Skadaru, 9 maja, tej treści: Wojska tureckie regularne i nieregularne, oraz góralce skadarscy, tworząc zastęp ośmiotysięczny, podzielili się na cztery kolumny, z których dwie stanowiły rezerwy. Pierwsza pod dowództwem Liwy Osmana paszy udała się na Fundinę, druga pod Dilaverem bejem w czwartek na drodze do Verenicy wkroczyła do Kauca, gdzie się oszańcowało 3000 Czarnogórców. Walka trwała dwie godziny. W końcu Czarnogórcy cofnęli się ze stratą, a wojska tureckie wzięły dwa działa i weszły do twierdzy Meduń. Tegoż dnia nieregularne wojska tureckie poraziły przeszło 500 Czarnogórców, którzy od Spucza szli na pomoc do Kucza. Czarnogórcy stracili w tej potrzebie 75 poległych i rannych.

Wedle wiadomości ostatnich, przed 16 maja miasto Niksicz dostało się w ręce Czarnogórców, a Derwisz pasza spieszył na odsiecz twierdzy Niksicza, która także poddać się musi, jeżeli Turkom nie uda się zaopatrzyć ją znowu w żywność. Niksicz leży tuż przy północnej granicy Czarnogóry. Natomiast od strony wschodniej Czarnogóry Turcy zajęli prowincyą Kusztę i wtargnęli w powiat Wasojewiczów.

**AMERYKA.**

\* **Waszyngton**, 1 maja. Polacy kompanią C. formujący w pułku 31 nowojorskich ochotników, w zeszłym miesiącu piękną mieli niespodziankę. Pułkownik Pratt, nagle pod wieczór nakazał w bębny alarm uderzyć. Gdy pułk stanął pod bronią, rozmyślając kędyby go do boju posłano, wywołał: kapitana Raszewskiego, porucznika Domańskiego, podporucznika Kochanowskiego i sierżanta Wawelskiego przed front, i w obec całego pułku jął czytać rozkaz dzienny, każdego z nich awansujący o jeden stopień wyżej, a wręczywszy patenty przemówił następnie w najpochlebniejszy sposób, że przysłał im tytuł do nagrody, a to z tym większym zadowoleniem, że jest świadkiem naocznym ich zasługi, a pułk cały łączy się z nim w tym zdaniu i w powinszowaniu. „Siedm było awansów dla pułku, powiedział, i wszystkie polskiej należą kompanii. Majorze Raszewski, kapitanie Domański i poruczniku Kochanowski, raczcie przedstawić do awansu podoficerów z kolei starszeństwa, którym w skutek posunięcia na podporucznika p. Wawelskiego z prawa takowy należy.“ Hurra! potrójne i potrójny tajjer całego pułku, przyklasnął zakończonej przemowie i poprzędził przygotowaną przez kolegów ochotę.

**Nowy Jork**, 7 maja. Strata Nowego Orleanu, który zajęły wojska północne, niezawodnie da się uczuć dotkliwie separatystom, ale bynajmniej ich nie skłoni do ustępstw. Stany północne wysłały mnóstwo statków do Orleanu dla zabrania bawelny nagromadzonej w składach tego miasta, ale naprzód, bo separatysty przed opuszczeniem miasta spalili wszystkie zapasy bawelny i cukru a nawet statki, wyjąwszy te które były przeznaczone do zabrania pieniędzy i amunicji. Zabrali podobno ze sobą 8 milionów dolarów gotówki.

Dnia 4 maja wojska skonfederowanych opuściły Jorktown, zostawiwszy na miejscu 71 dział ciężkiego kalibru i znaczne zapasy amunicji. Cofnęły się na Williamsburg, ścigane przez generała M. Clellana. Posłannik francuski p. Mercier, udał się do Jorktown, parowcem francuskim wojennym „Gassendi“, wioząc zapewne propozycje cesarza Napoleona do zgody; pomiędzy warunkami zakończenia wojny ma być powszechna amnestya. Flota blokująca zabrała parowiec „Bermuda“ i inne statki angielskie, wiozące broń, amunicyą i zapasy dla skonfederowanych.

**Biuro Reutersa** donosi, że prezydent stanów skonfederowanych Jefferson Davis z przywódcami obradowali w Jorktown i w skutek ich uchwały po dojrzałym namyśle południowcy opuścili miasto, które nie dało się trzymać. Na wiadomość o cofaniu się skonfederowanych generał M. Clellan począł ich ścigać; przyszło do utarczki z tylną strażą, ale armia północna przemogła południowców i zajęła Williamsburg dnia 6 maja. Zresztą siły M. Clellana wedle własnego jego twierdzenia są mniejsze od armii, która przed nim się cofa.

**Wiadomości miejscowe i potoczne.**

**Poznań**, 21 maja. W poniedziałek niemieccy mieszkańcy miasta Poznania obchodzili na sali Odeum uroczystość stułetniej rocznicy urodzin Fichtego. Śpiewy, mowa wiązana i niewiązana przepływały ten obchód. W mowie na cześć Fichtego powiędzianej p. Rud. Gottschall podniósł znaczenie tego obchodu, a porównując jenuusz wielkiego filozofa z jenuuszem Szyllera, ulubieńca niemieckiego narodu, wykazał jeden duch wionący tak z Tella i Dziewicy Orleańskiej jak z „Mów do narodu niemieckiego“: jestto „duch, którego energia zlamala okowy panowania obcego i sciagnęła z niebios na ziemię prawa odwieczne zawieszzone na firmamencie, niezbyte i niezlamane, jakoby gwiazdy same.“

**Smigiel**, 16 maja. W tym roku po pierwszy raz od roku 1848 wybraliśmy z naszego miasta 2 wyborców polskich, mianowicie kupca T. Radkiewicza i obywatela młynarza Jana Sibilskiego. Moglibyśmy byli i więcej naszych przeprowadzić, gdyby poczucie narodowe było ogólniejsze. Kilku z naszych prawyborców nie stawiło się na termin wyborczy, i dla tego przeszli kandydaci przeciwnego stronnictwa nieznaną większości. Lecz i przeprowadzenie po pierwszy raz dwóch wy-

borców polskich z naszego miasta, jest dowodem, że się duch narodowy w mieście naszym obudza i rokuje na przyszłość obfite owoce. Miasto bowiem nie jest tak niemieckie, jak dotąd pisma publiczne głosiły.

**Bydgoszcz**, 20 maja. Słynną broszurkę Kattnera, o której w Dzienniku wzmianka była, pod tytułem: „Deutsche Abrechnung mit den Polen“, pierwszy zeszyt wydany w Bydgoszczy nakładem autora i w komisie E. Lambecka w Toruniu, zabrano w tutejszych księgarniach na rozkaz prokuratury królewickiej.

**Wiadomości literackie**

— **Gazeta Polska** ogłasza następujący Prospekt na pismo perydyczne, pod tytułem: „Przegląd europejski, naukowy, literacki, artystyczny. J. J. Kraszewskiego“: Jedną z pierwszych potrzeb każdego cywilizowanego kraju, pragnącego zdążyć za postępem ogólnym ludzkości, jest baczne śledzenie tego co się na drodze nauk, literatury i sztuki zdobywa pracą pojedynczych ludów, a co dziś, dzięki ułatwionym stosunkom międzynarodowym, powinno być własnością wszystkich. Odosobnienie się i zamknięcie w sobie jest pierwszym symptomem odrętwienia i śmierci. Naród który zerwał węzły łączące go z resztą świata, jest jak podróznik, co orszak pielgrzymów zdążających na szczyt góry porzucił, usiadł spoczywać, zdrzemnął, skostniał, umiera. Widzieliśmy to na krajach, które zbyt ufne w swe własne siły lub niedbające o utrzymanie się w harmonii ze światem, przestały żyć ogólnem życiem, a poczęły cale odrębnie; zawsze to odosobnienie było dla nich jeśli nie przepowiednią śmierci, to groźbą długiego zacołania i ciężkiej potem pogoni. Ludzkość jest jak chór, w którym narody mają głosy sobie właściwe, ale zgodne, każdy tu śpiewa swoje pieśń, a wszyscy składają się na jedną wielką, którą są dzieje świata. Nie potrzebujemy zapierać się samoistności, aby wnieść do tej pieśni wieków, pozostajemy sobą, ale nie wydzieliśmy się z ogółu, w którym i nasz głos i nasze czyny spotęgowują się harmonią, podtrzymywane ideą coraz inaczej wyrabiającą się w każdej z tych jednostek zbiorowych, co się zowią narodami. Zdawało się nam, że literaturze naszej brakło odpowiedniego organu, któryby stanowił ogniwo między krajem a światem; w myśli tej przedsięwzięliśmy Przegląd Europejski. Mamy wiele szacownych pism specjalnych, nie mieliśmy takiego, któreby nie wyrzekając się nauki, czyniło ją dla wszystkich przystępną i zrozumiałą. Czy myśl nasza była istotnie potrzebą czasu, to przyjęcie Przeglądu i jego przyszłość dowiodą. Przegląd mieć będzie rzeczy oryginalne i tłumaczone, sprawozdania ze znakomitszych ksiąg nowych w różnych językach i gałęziach wiedzy wydawanych, przekłady z dzieł angielskich, włoskich, francuskich, niemieckich. Zakresem jego, jak samo nazwanie oznacza: nauka w formie przystępnej i jasnej, literatura i sztuka, krytyka nareszcie. Chociaż treść każdego zeszytu musi być wypadkiem i owocem chwili, która go przygotowuje, zakres pisma obejmować będzie: I. Historia i nauki pomocnicze (wyjąwszy surowe materiały, których Przegląd drukować nie będzie). Monografie wypadków, epok, zyciorysy, studia nad instytucjami, wykłady charakteru okresów dziejowych, epizody ze znakomitszych dzieł wychodzących za granicę, krytyka ich; pamiętniki itp. II. Podróże, wyjątki i sprawozdania z najnowszych badań i wycieczek, rysy obyczajów, obrazy etnograficzne. III. Nauki społeczne. Postaramy się tu w obszernych wyciągach i streszczeniach dać wyobrażenie tego co w innych krajach wydał ekonomiczni, Stuart-Mill, Pynode, Carrey, Wołowski, Passy, Baudrillard, Grenier i inni. IV. Nauki przyrodnicze. Tu mieścić się będzie przystępny i jak najpopularniejszy wykład głównych odkryć naukowych, poszukiwań, badań i prawd zdobytych, o ile one dla ogółu pojętne być mogą. V. Literatura, oprócz poezji oryginalnych i przekładów, sprawozdań i wyjątków z dzieł obcych i naszych, ustępów z historii literatury powszechnej i pism w niej odznaczających się, obejmować będzie także studia nad pisarzami starożytnymi, powieści oryginalne i tłumaczone, dramata i ich rozbiory, krytykę pism nowych, wiadomości krótkie bibliograficzne o ukazujących się dziełach itp. VI. Sprawozdania z postępu oświaty, szkół i wyższych zakładów, treść naukowych odczytów w instytucjach naszych i obcych, rozbiory dzieł popularnych. VII. Sztuka. Teorya sztuki i pigłka i krytyka dzieł jako jej zastosowanie, podróże artystyczne, rozprawy, opisy muzeów, wystaw, rozbiory utworów dramatycznych, malarstwa, rzeźby, architektury, sztuchów, rycin itp. VIII. Historia współczesna czyli kronika miesięczna, przypomnienie głównych faktów, i ocenienie ich charakteru, biografie zmarłych znakomitości krajowych i obcych. IX. Korespondencya krajowa i zagraniczna, tycząca się nauki, literatury, sztuki i rzeczy społecznych. X. Rozmaitości, wiadomości bieżące, drobiazgi. Myślą sterującą Przeglądu jest postęp stopniowy powolny a nieustanny, na drodze którą wyznaczają odwieczne prawdy zasadnicze, zachowujące społeczność, otrzymujący się pracą wytrwałą, ruchem poważnym a silnym, równie dalekim od radykalizmu, który wszystko burzy, jak od zastłości, która wszystko chce skamieniać. Co ma trwać musi rosnąć. Szanując przeszłość bez bałwochwaltwa, wierzymy w przyszłość opartą na niej zarazem i na rozwoju, którego żywiołami są równie własne siły nasze, jak te, które czerpiemy z macierzyńskiego łona ludzkości. Mamy nadzieję, że myśl zasadniczą zbioru, jasniej przedstawił już trzydziestci trwająca praca, zawsze w jednym celu, posługi ogółowi wedle siły i możliwości naszej. Warszawa d. 1 maja 1862 r. J. I. Kraszewski.

**Na sieroty polskie Górnego Śląska.**

Z przeniesienia tal. 340 sgr. 6 fen. 2 i rubli pap. 17. Nadesłano: Dr. Masłowski przesłał z Wejherowa tal. 4.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

**Sprzedż konieczna.** [178]  
Król. Sąd powiatowy w Poznaniu.  
Wydz. dla spraw cywilnych.  
Poznań, dnia 30 grudnia 1861.  
Dobra szlacheckie Sapowice do Elżbiety z Chełkowskich Krzyżańskiej należące, oszacowane na 38,098 tal. 20 sgr. 10 fen. wedle taksy, mogącej być przejranej w registraturze mają być dnia 18 lipca 1862 przed południem o godzinie 10 w miejscu zwykłym posiedzeń sądowych sprzedane.  
Wierzyciele, którzy mając pretensyą realną z księgi hipotecznej nie wynikającą, z ceny kupna zaspokojonymi być chcą, do akt zgłosić się winni.  
Niewiadomi z pobytu wierzyciele, jako to:  
1. partykularz Wincenty Dobrzycki,  
2. Zofia z Przeńskich owdowiała Chełkowska, zapożyczają się niniejszemu publicznie.

**Obwieszczenie.** [1558]  
Od św. Jana r. b. do tegoż w roku 1865 będą w domu Ziemstwa przez publiczną licytacją najwięcej dającym wydzierżawione:  
1. dobra Grabowo, w powiecie Wrzesińskim położone, w terminie dnia 12 czerwca r. b.,  
2. Chwalibogowo w powiecie Wrzesińskim, dnia 14 czerwca r. b.,

3. Mszczyca z wyłączeniem Gajewa, w powiecie Śremskim, dnia 14 czerwca r. b.  
4. Modliszewko z wyłączeniem Demblowa, w powiecie Gnieźnieńskim, dnia 16 czerwca r. b.  
5. Stawiany w powiecie Wągrowieckim, dnia 17 czerwca r. b.,  
6. Smolary należące do dóbr Kruchowa w powiecie Mogilnickim, dnia 18 czerwca r. b.,  
zawsze o godzinie 4 z południa.  
Przystępujący do licytacji winien złożyć 500 tal. kaucyi na zabezpieczenie licytum swego i w razie potrzeby udowodnić, iż warunkom dzierżawnym zadosyć uczynić może.  
Warunki dzierżawne mogą być przejrane w registraturze naszej.  
Poznań, dnia 15 maja 1862.  
**Dyrekcya prowincjalna Ziemstwa.**

**Obwieszczenie.** [1557]  
Na dniu 30 czerwca r. b. po południu o godzinie 3 w lokalu urzędowym podpisanej komisji, przy ulicy Fryderykowskiéj No. 25 przedane będą najwięcej dającym za gotową zaraz zapłatę około 50 centnarów starych do papierni pod stępe przeznaczonych papierów.  
Komisya generalna wzywając chęć nabycia mających kupców, nadmieniam, iż warunki prze-

daży codziennie w jój lokalu u sekretarza Neumann i rendanta Ziehlke przejrane być mogą.  
Poznań, dnia 9 maja 1862.

**Król. Komisya Generalna.**

Dyrekcya Spółki „Tellus“ przypomina Szanownym Członkom, którzy podpisali się na akcye Spółki, iż termin płacenia za pierwszą połowę akcji upływa z dniem 15 czerwca r. b. Wpłata nastąpić może od rąk P. Albina Goreckiego w Poznaniu (Biblioteka Raczyńskich) w godzinach od 10 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu, albo przesyłką pocztową.  
Poznań, dnia 18 maja 1862. [1533]

**Dywidendę Bazarową za rok 1861**  
wypłacać będą z polecenia Dyrekcyi Spółki Bazarowej od dnia dzisiejszego do ostatniego lipca r. b. Nie odebraną w tym czasie, odeślę pocztą na koszt interesentów.  
Poznań, dnia 15 maja 1862.  
[1515] **M. Magnuszewicz.**  
Zapraszamy Szanownych Członków Koła Towarzystwa Poznańskiego na Walne Zgromadzenie, dnia 5 czerwca r. b. o godzinie 6 z wieczora w lokalu Koła odbyć się mające.  
**Dyrekcya.** [1559]

Stosownie do anonsu Dziennika Poznańskiego No. 109 odbyła się dziś eksportacya s. p. nie Jana w Oleju, lecz Jana Ewangielisty Kucharskiego w Niedźwiedziu, solennie; o ile, że ten szanowny Obywatel, przy życiu i czerstwem zdrowiu, sam zdołał grono swych przyjaciół zebranych jako chojny gospodarz podejmować i rozweselać.  
Dnia 18 maja r. 1862. [1562]  
*Jeden z przytomnych gości pogrzebu.*

**Ekonom**, Polak, mający żonę i troje dzieci, który od lat 20 w rozmaitych gospodarstwach zarząd prowadził i dotychczas jeszcze pozostaje w miejscu, życzy sobie od św. Jana t. r. przyjąć dalsze obowiązki, na które złożyć może kaucyą podług życzenia; zgłosić się można u pana Merzbacha w Poznaniu, Wilhelmowski plac No. 8. [1525]

Dominiom Boguszyn pod Książem ma około 200 sążni suchego drzewa sosnowego szczapiałego. Zwraca się uwagę reflektujących na bliskość rzeki Warty niemniej i żwirówki. Zgłosić się można do samego właściciela téjże majątności Wgo L. Szanieckiego, który bliższych szczegółów udzieli. [1532]

Jako stręczarka potwierdzona przez Magistrat tutajszczy, polecam moje usługi, a mianowicie proszę Panie, które s. p. Szafrąnską zaszczycały, o przeniesienie zaufania na mnie.

Maryanna Matuszewska. [1554] Wielkie Garbary 17.

Z polecenia właścicieli zamienia kasa nasza w obieg jeszcze będące 3 1/2 % poznańskie listy zastawne dóbr rycerskich Chrzanu i Żerkowa w powiecie Wrzesińskim, aż do 29 b. m. na gotowiznę al pari.

Poznań, 21 maja 1862. Prowincjonalny bank akcyjny W. Ks. Poznańskiego. [1565]

Sądowa wyprzedaż.

W skutek uchwały sądu konkursowego ma być wyprzedawany, począwszy od poniedziałku dnia 19 maja r. b., przez odemnie ustanowionego przewodniczącego handlu p. Gersona Peysera po niższych, stałych cenach do kupca Bernharda Rosenthala masy konkursowej należącej, tu przy ulicy Zamkowej pod nr. 4 położony

Skład wstążek i towarów białych, składający się z wstążek, kwiatów, tarlatanów, firanek, koronek, blond, welonów, batystów, krep, piqé, vales, aksamitu, cambry, tiulów, moirée, mulu, szamerunków, mantyl, materyi na kapelusze, chustek batystowych, chustek koronkowych, półkoszulków, piór, itd., tudzież z wszystkich do fachu tego należących przedmiotów.

Pieniądze za kupione towary wręczać wyłącznie należy p. Peyserowi. Poznań, 15 maja 1862.

Lipschitz,

tymczasowy zarządca Rosenthala masy konkursowej. [1518]

Na nadchodzące żniwa polecam panom rolnikom młockarnie własnej swęj konstrukcyi i podług zamówienia pasowe lub kołowe.

Młockarnia parokonna kołowa lub pasowa 160 tal. Takież z przyrządem do koniczyny 170 „ [1561]

Takież na trzy konie urządzona 180 tal. Takież z przyrządem do koniczyny 190 „ Takież na cztery konie 220 „ Takież z przyrządem do koniczyny 230 „ Pudło do młockarni na 2 konie pasowe 50 „ Takież z przyrządem do koniczyny 60 „ na 3 konie 60 „ z przyrządem do koniczyny 70 „ na 4 konie 70 „ z przyrządem do koniczyny 80 „ Koło pasowe z postumentem 10 „ Rzemienie 6 „ Pudło do młockarni kołowe: na parę koni 65 „ z przyrządem do koniczyny 75 „ na 3 konie 75 „ z przyrządem do koniczyny 85 „ na 4 konie 85 „ z przyrządem do koniczyny 95 „

Menaż do sieczkarni srotownika, gniotownika, lub innych machin na parę koni włącznierz kregiem pasowym i rzemieniem 20' 100 „ na trzy konie 110 „ na cztery konie 150 „ Stare młockarnie przerabiam podług najnowszej konstrukcyi, reparuję lub też na żądanie zamieniam obliczając je ile możności jak najwyżej.

Doskonałość mych młockarń potwierdzają chętnie ci panowie, którzy w roku zeszłym takowe odemnie kupili, a mianowicie:

Pan Cegielski z Wódek p. Września, „ baron Knorr z Wielkich Guttów pod Wrześnią, „ Grabski z Rusiborza pod Środą, „ Genge z Węgierek pod Wrześnią, „ Ozdowski z Witkowa, „ Niklewicz z Marzenina p. Gniezmem itd. Na zamówienia wykonuję wszelkie gatunki machin gospodarczych. Reparatyry jako też roboty tokarskie przy skorój usłudze po umiarkowanych cenach.

H. Szczepański,

fabryka machin,

w Wielk. Guttowach p. Wrześnią. [1561]

Rejestra gospodarcze

poleca Litografia

L. Neumeyera,

dawniej A. Rynkowski,

Plac Wilhelmowski No. 4, obok Hotelu du Nord. [1564]

Fabryka tektur dachowych

Zygmunta Aschheima

poleca się do pokrycia dachów i reperatur wszelkiego rodzaju.

Przez świeżo wynalezioną kompozycyą nadaje lię tekturze biały kolor, który zapobiega zniszczeniu częstemu snolow a lusuwa tym sposobem konieczność świeżego pociągania smolowcem.

Kompozycyca ta wyłożoną jest w mojej fabryce przy ul. ku Dębinię do łaskawego obejrzenia. Smoła z węgli kamiennych i asfalt po najtańszej cenie.]

Zygmunt Aschheim.

przy moście Chwalszewskim. (1563)

Uwiedomienie.

[1308]

Szanownej Publicznosci, a mianowicie Wielebnemu Duchowi wienswu donoszę, iż rozpocząłem proceder mój brązowniczy, w którym wykonywam wszelkie roboty kościelne, t. j. monstrancy, puszki, kielichy, krzyże, świeczniki, lichtarze itd.; prócz tego wszelkie roboty budowlowe, j. t. antaby do drzwi, obicia do okien z mosiedzu i tombaku, nadto, wszelkie roboty z nowego srebra, j. t. obicia pojazdowe, klucze do szorów itd.; w końcu wszelkie złoczenia i srebrzenia w ogniu, i w sposób galwaniczny, odnowienie pajaków i wszelkich brązów, reparatury lam wszelkiego kalibru.

Wszelkie obstalunki jak najpunctualniej i po najtańszej cenie wykonywać przyrzekam. Poznań, ulica Wodna, Nr. 22/23.

Walenty Jankowski.

W czwartek, dnia 22 t. m.

Flaki Warszawskie

w Restauracyi u

Kochanowskiego,

[1567]

Podgórna ul. 7.

Morską sól

Kreuznacher, Rhemer, Wittelkinder, Mutterlaugensalz, potaszę, wtriol żelazny, kapiela akwizgrańskie itd. itd. poleca

Hermann Mögelin,

[1566]

ulica Wrocławska 9.

Na Miasteczku w ogrodzie Strzeleckim w Czwartek, d. 22 t. m. i w Sobotę, d. 24 t. m.

Koncert

pod dyrekcyą pana Walentego Nikińskiego. Początek o godz. 5 1/2. Cena na osobę 6 gr. pol. [1568]

1100 owiec

maciór i skopów zdatnych do chowu, z których 5 lat najstarsze, są do nabycia: w majątn. Kórnickiej 600 „ Trzebawskiej p. Stęszewem 300 „ w Strzempiniu p. Grodzisk. 200 do odebrania po strzyży. [1560]

Poznań, 21 maja. Kr. biuro statystyczne w Berlinie podaje ceny przeciętne miesięczne czterech głównych rodzaju zbóż i ziemniaków w znaczniejszych targach pruskich w miesiącu kwietniu 1862 obliczone na srebrne grosze i szeffe jak następuje:

Table with columns: W. Ks. Pozn., psze nica, żyto, jęczmień, owies, perki. Rows list prices for various locations like Poznań, Bydgoszcz, Krotoszyn, etc.

Table with columns: W. Ks. Pozn., psze nica, żyto, jęczmień, owies, perki. Rows list prices for various locations like Poznań, Bydgoszcz, Krotoszyn, etc.

KURS GIELDY W WROCŁAWIU.

Table with columns: % and placono. Rows list various financial instruments and their values.

Wiadomości handlowe.

Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu

Dnia 21 maja. Zyto: wyp. 150 wepeli, na maj 42 1/2 pl., 43 żąd maj-czer., czer-lip., i lip-sier., 42 1/2 pl. 42 1/2 żąd sier-wrz. 42 1/2 pl., wrz-paź. 42 1/2 tal. żąd. Okowita: wyp. 600 kwart, w miejscu z beczką na maj 16 1/2 pl., czer. 16 1/2 pl., lip. 16 1/2 pl., sier. 16 1/2 pl. 16 1/2 żąd., wrz. 17 żąd., paź. 16 1/2 tal. pl.

Pszenica: w miejscu 25 szefi 65-76 tal. płać wedle jakości. Zyto: wyp. 22000 centnarów, w miejscu 2000 funtów 48-50 1/2 pl., na wiosenną odstawę 48 1/2-49 1/4 pl., maj-czer. 48 1/2-49 1/4 pl., czer-lip. 48 1/2-49 1/4 pl., lip-sier. 47 1/2-48 1/4 pl., wrz-paź. 46 1/2-47 1/4 pl., paź-list. 46-47 1/4 pl. Jęczmień: wielki 25 szefi. 33-38 tal. pl. Owies: wyp. 16,800 centnarów, w miejscu 120 funtów 24-27 pl., na wiosenną odstawę 26-27 1/2 pl., maj-czer. 24-25 1/2 pl., czer-lip. 24 1/2 pl., lip-sier. 25 żąd., wrz-paź. 25 1/2 pl., czer-lip. 24 1/2 pl., wrz-paź. 13 1/2-14 pl., paź-list. 13 1/2-14 pl., tal. żąd. Okowita: wyp. 10,000 kwart, w miejscu 8000 1/2. Tral bez beczki 17 1/2-18 1/4 pl., z beczką na maj, maj-czer. i czer-lip. 17 1/2-18 1/4 pl., lip-sier. 17 1/2-18 1/4 pl., sier-wrz. 17 1/2 pl., wrz-paź. 17 1/2 pl., paź-list. 17 1/2-18 1/4 tal. pl.

Table with columns: Na targu, pszenka, śred. pośled. Rows list prices for various types of grain.

Wrocław, 20 maja. Na giełdzie: Zyto: dobrze się trzymało w cenio, na maj 44 1/2 pl. 44 1/2 żąd., maj-czer. 44 1/2 pl. czer-lip. 44 pl., lip-sier. 43 1/2 żąd., sier-wrz. 42 pl., wrz-paź. 42 1/2 tal. żąd. Owies: na maj, maj-czer. i czer-lip. 22 tal. żąd. Olęj rzepiowy: w miejscu 13 1/2 żąd., na maj, maj-czer. czerlip. i lip-sier. 13 żąd., sier-wrz. 12 1/2 żąd., wrz-paź. 12 1/2 pl., paź-list. 12 1/2-13 1/2 tal. pl. Okowita: w miejscu 16 1/2 pl., na maj i maj-czer. 16 1/2 pl., czer-lip. 16 1/2 pl., lip-sier. 16 1/2 pl., sier-wrz. 16 1/2 pl., wrz-paź. 17 tal. pl.

Szczecin, 20 maja. Na targu: Pszenica: wepeli 68-74 tal. Zyto: 46-51 tal. Jęczmień: 32-36 tal. Owies: 22-29 tal. Groch: 46-52 tal.

Bydgoszcz, 20 maja. Pszenica: wepeli 62-72 tal. Zyto: 43-45 tal. Jęczmień: wielki 28-30, mały 23-28 tal. Groch: 38-42 tal. Okowita: 8000 1/2. Trallesa 16 1/2 tal. Perki: szefel 12-14 sgr.

CENY TARGOWE w mieście Poznaniu.

Table with columns: tal, ag, fn, tal, ag. Rows list prices for various types of grain like Pszenicy pięknej, Żyta ciężkiego, etc.

KURS GIELDY W BERLINIE.

dnia 20 maja.

Table with columns: Papiery pruskie, % and placono. Rows list prices for various types of paper and bonds.

Table with columns: % and placono. Rows list prices for various types of bonds and bank notes.

Table with columns: % and placono. Rows list prices for various types of bank notes and exchange rates.

Table with columns: % and placono. Rows list prices for various types of bank notes and exchange rates.

Table with columns: % and placono. Rows list prices for various types of bank notes and exchange rates.